

POCZOBUT NA WOLNOŚCI

CEGIELNIE I KAFLARNIE GRODNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN

POLSKA

NR 7 (67) LIPIEC 2011



**ROCZNICA  
«OSTREJ BRAMY»**



## Wspomnienia o kardynale Świątku

Dr Tadeusz Gawin pisze o niezapomnianych spotkaniach i rozmowach z Hierarchą Kościoła katolickiego na Białorusi.

28

## Jubileusz kościoła w Nieświeżu

W tym roku obchodzono 410. rocznicę powstania kościoła pw. Bożego Ciała w Nieświeżu. Uczcić ważną datę w historii świątyni przybyli wierni oraz goście z Polski.

32

### OD REDAKTORA

- 1 Wspominając rocznicę «Ostrej Bramy»

### FOTOFAKT

- 8 W obronie Andrzeja

### TEMAT MIESIĄCA

- 10 Irena Waluś. Poczobut na wolności

### SPORT

- 12 Maria Zaniewska. Igrzyska Polonijne

### KULTURA

- 13 Plener pod opieką Świętego

### PAMIĘĆ

- 14 Naumowicze: pamięci rodaków  
15 Bernard Pakulnicki. Rocznicą mordu w Gajkach  
16 Antoni Witold Rakowski. Terror niemiecki i działalność AK w Kiemieliszkach

### HISTORIA

- 24 Andrej Waszkiewicz. Cegielnie i kaflarnie miasta

### RELIGIA

- 29 Tadeusz Gawin. Wspomnienia o kardynale Świątku  
30 Ks. Jerzy Martinowicz. O duchowym wymiarze pielgrzymowania  
32 Jubileusz świątyni w Nieświeżu

### POLONIA

- 34 Polonia w Austrii. Wywiad z Andrzejem Kempą

### ABSURDY

- 36 Kto straszy na zamku królewskim  
36 Eliza Andruszkiewicz. Nie – dla Murawiowa Wieszaciela

Na pierwszej stronie okładki: Żołnierze AK oddają cześć towarzyszowi broni. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: AK-owskie groby. Fot. Grażyna Szalkiewicz

**MAGAZYN Polski** jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**  
skrytka pocztowa 107,  
230025, Grodno, Białoruś.  
magazyn.polski@gmail.com

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Irena WALUŚ,  
i.walus@op.pl  
tel. +375 29 949-35-09

**PRENUMERATA POLSKA:**  
Fundacja Wolność i Demokracja,  
ul. Wiejska 13/3  
00-110, Warszawa  
tel. (22) 622-77-01



**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



# Wspominając rocznicę «Ostrej Bramy»



**IRENA WALUŚ**  
REDAKTOR NACZELNY  
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Od lat ZPB obchodzi rocznicę akcji Armii Krajowej «Ostra Brama», oddając hołd pamięci jej bohaterom. Upamiętniamy tę datę pielgrzymując po cmentarzach Lidzyny, Oszmiańszczyzny i Smorgońszczyzny, gdzie spoczywają żołnierze AK, dla których słowa «Bóg, Honor, Ojczyzna» były nie tylko hasłem, ale stały się sensem życia.

Minęło 67 lat od tamtych wydarzeń, to szmat czasu i jeśli o tym nie mówić i nie pisać – to bohaterski czyn Armii Krajowej może pójść w zapomnienie. Świadców i samych żołnierzy AK co roku jest mniej. Dlatego odwiedzamy groby AK-owskie, by nie zarosły do nich ścieżki i pamiętali o nich miejscowi Polacy, nauczyciele oraz uczniowie szkół.

Autorem operacji pod kryptonimem «Ostra Brama» był major Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz», dowódca zgrupowania nadniemeńskiego Okręgu Nowogródzkiego AK. Pomysł akcji został zaakceptowany przez komendanta Okręgu Wileńskiego AK podpułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego «Wilka». – Żołnierze Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK powinni byli zająć Wilno i utrzymać je do chwili nadejścia wojsk

sowieckich – mówi historyk Józef Porzecki. – Gdyby nie doszło do porozumienia z Armią Czerwoną, obrona Wilna w formie demonstracji wojskowo-politycznej miała pokazać światu, a szczególnie aliantom zachodnim, że ze strony Sowietów jest brak dobrej woli.

W lipcu 1944 roku żołnierze Okręgu Nowogródzkiego AK wraz z oddziałami Okręgu Wileńskiego wzięli udział w tej operacji, walcząc o Wilno z 6 na 7 lipca. Część batalionów nie zdążyła przybyć na czas, jednak wykonały one działania bojowe, przewidziane w planie akcji, atakując po drodze wycofujące się na zachód oddziały niemieckie. Alfons Radziejewicz «Alik» z Lidy wspomina, że jego oddział w drodze do Wilna wyzwolił kilka miejscowości od hitlerowców i dlatego się spóźnił.

Po okresie wspólnej walki dowódcy AK przystąpili do rozmów z oficerami Armii Czerwonej, by uzgodnić dalsze działania wojskowe. «Jednak dla Sowietów AK-owcy już byli zbędni, chcieli widzieć Wilno wyłącznie sowieckim – podkreśla Józef Porzecki. – W drugiej połowie lipca podstępnie aresztowali szereg oficerów AK, a następnie przystąpili do rozbrajania pozbawionych dowództwa oddziałów Armii Krajowej». Alfons Radziejewicz mówi, że wiadomość o aresztowaniach dowództwa AK dotarła do nich, i jego oddział z powrotem zawrócił do Lidy.

Natomiast kierownictwo Stołpeckiego Zgrupowania AK zdecydowało samodzielnie przebijać się do Polski, by walczyć o wolną Ojczyznę. «Z tych terenów wyszło ponad tysiąc żołnierzy w pełnym umundurowaniu, z podwodami, uzbrojeni – zaznacza Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP

w Grodnie, historyk z wykształcenia. – Doszli do Warszawy, uczestniczyli w powstaniu warszawskim na Żoliborzu, a niewielka część żołnierzy z pułkownikiem Pilchem dotarła aż na Kielecczyznę, gdzie i zakończyła swój szlak bojowy».

W «Ostrej Bramie» uczestniczyło 18 tysięcy żołnierzy AK. Autor operacji Maciej Kalenkiewicz poległ pod Surkontami wraz z 36 żołnierzami w boju z NKWD w dn. 21 sierpnia 1944 roku. Około siedmiu tysięcy AK-owców z terenów Wileńszczyzny, Nowogródzkiej i Grodzieńszczyzny internowano i wywieziono w głąb Związku Sowieckiego.

Wędrując szlakiem AK-owców, za każdym razem podziwiamy patriotyzm żołnierzy niezwyklej armii. To jest niesamowite, jak w większości młodzi, niedoświadczeni w życiu ludzie potrafili oddać całą duszę w walce o Ojczyznę, a nawet zapłacić cenę najwyższą – złożyć w ofierze swe życie. Robili to z własnego wyboru. Ich patriotyzm płynął z wielkiej miłości do Ojczyzny. Mieszkając w wolnym kraju wiedzieli, jak dużą wartością jest życie w niepodległym kraju, bo o taką Polskę walczyło wiele pokoleń rodaków w trzech zrywach narodowościowych, w wojnie polsko-bolszewickiej. Teraz przyszła ich kolej walczyć o Ojczyznę.

Bohaterowie AK nie mogą odejść w niepamięć, powinni pozostać w naszej świadomości, otoczeni legendą i żywą pamięcią. «I tutaj jest wielkie zadanie dla polskich organizacji, nauczycieli – zaznacza Anżelika Orechwo, p. o. prezesa ZPB, – by przekazać młodemu pokoleniu szacunek do własnej historii i bohaterów». Wtedy słowa «Bóg, Honor, Ojczyzna» nie będą dla nich obcym hasłem.

# Pogrzeb kardynała Świątka

Uroczystości pogrzebowe kardynała Kazimierza Świątka, długoletniego metropolity mińsko-mohylewskiego i administratora diecezji pińskiej odbyły się w Pińsku w dn. 25 lipca. Kardynał zmarł 21 lipca w Pińsku w wieku 96 lat po długiej chorobie.

Mszę świętą na placu przed katedrą pw. Wniebowzięcia NMP koncelebrował metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz. W nabożeństwie wzięli udział: biskupi z Białorusi, emerytowany arcybiskup Rygi Janis Pujats, hierarchowie z innych krajów, przedstawiciele białoruskiej Cerkwi prawosławnej oraz władz Białorusi i Polski.

Metropolita mińsko-mohylewski arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz w homilii podkreślił, że kardynał Świątek był człowiekiem, który «do końca ufał Bogu», nawet wtedy, gdy w latach 40. znajdował się w więzieniu. Nazwał go «żywym męczennikiem i świadkiem wiary, utalentowanym duszpasterzem, zdolnym organizatorem i postacią symboliczną dla naszych czasów». Przypomnił też o roli kard. Świątka w odrodzeniu Kościoła katolickiego na Białorusi, w tym odnowie i budowie nowych świątyń.



WIERNI MODŁĄ SIĘ PRZY TRUMNIE DUSZPASTERZA

Pod koniec mszy odczytano listy kondolencyjne, w tym przesłane przez prezydentów: Białorusi Aleksandra Łukaszenkę oraz Polski Bronisława Komorowskiego.

Po uroczystościach trumna z ciałem kard. Świątka spoczęła w marmurowym sarkofagu w krypcie pińskiej katedry.

Życiorys kardynała był pełen dramatyzmu. Urodzony 21 października 1914 r. w dzisiejszej Estonii duchowny został w wieku 3 lat zesłany wraz z rodziną na Sy-

berię. Po powrocie wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku i w 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Już jako kapłan został aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci; dwa miesiące znajdował się w celi śmierci. Wyroku nie wykonano z powodu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. W 1944 r. został ponownie aresztowany i zesłany na 10 lat do łagrów – na Syberię, a potem w okolicach Workuty za kołem podbiegunowym.

## Szykują się ułatwienia wizowe

**Białoruś rozważa propozycje ułatwień wizowych dla turystów z zagranicy. Pod uwagę brane m.in. zmniejszenie opłat za wizy turystyczne.**

Inne możliwości to zniesienie opłat za wizę wydaną w trybie pilnym, a także – całkowite zniesienie opłat wizowych. Propozycje przygotowało Ministerstwo Sportu i

Turystyki. Resort uważa, że spadek zysków z opłat wizowych, po ich zmniejszeniu, może być zrekompensowany przez wpływy z turystyki.

W ostatnich latach zmniejszyła się liczba turystów z UE. W 2007 roku Białoruś odwiedziło prawie 47 tys., w 2009 – już tylko 25 tysięcy osób. Wzrost opłat za wizy turystyczne z 5 do 25 euro doprowadził do tego, że liczba turystów

z Litwy spadła ponad trzykrotnie – w 2007 roku było ich 9,3 tys., w 2009 – niecałe trzy tysiące.

Z kolei Białorusini do wyjazdów turystycznych do Unii Europejskiej potrzebują wizy Schengen, za którą płacą najwięcej spośród wschodnich sąsiadów UE – 60 euro.

PRZYGOTOWAŁA  
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ





## Koniec mitu o \$ 500

Kryzys brutalnie rozprawił się z przedwyborczymi obietnicami Aleksandra Łukaszenki. «Gwarantowane» 500 dolarów średniej pensji dostaje mniej niż 7% zatrudnionych. Najnowsze dane statystyczne ilustrują majowe zarobki Białorusinów. Właśnie w maju odbyła się największa w historii kraju dewaluacja waluty narodowej. W jej wyniku gwałtownie skurczyły się realne

zarobki.

Zgodnie z danymi Białostatu jedna trzecia zatrudnionych zarabia od 1 do 1,5 mln rubli, co odpowiada sumie od 160 do 250 dolarów. Ponad 500 dolarów miesięcznie zarabia zaledwie 6,5% Białorusinów.

Statystyka potwierdza, że najbardziej dochodowa jest praca w sferze finansów oraz działalność związana z handlem nieruchomościami. Najmniej zarabia się w rolnictwie, a także w oświacie i usługach.

## Co jeszcze można sprzedać?

Rząd Białorusi rozmawia z inwestorami rosyjskimi o sprzedaży udziałów 7 dużych przedsiębiorstw państwowych, w tym dwóch rafinerii i Bieltransgazu – oznajmił premier rządu Michaił Miasnikowicz po zakończeniu rozmów z premierem Rosji Władimirem Putinem.

Toczą się rozmowy o kupnie udziałów w Grodno Azot przez rosyjskie firmy: Sibur i Rosneft, w rafinerii Naftan – przez Łukoil, w rafinerii w Mozyrzu – przez Rosneft, w zakładach komponentów

elektrycznych Integral – przez Rostechologii.

Miasnikowicz wymienił też Bieltransgaz, do którego należą białoruskie gazociągi, oraz operatora sieci komórkowej MTS. Toczą się rozmowy z Gazpromem na temat kupienia przez niego pozostałych 50% udziałów w Bieltransgacie, połowę akcji Gazprom już ma. Również wcześniej zapowiadano pozbycie się swojej części akcji MTS, 49% udziałów należy do MTS-Rosja. Mowa jest też o kupnie udziałów w zakładach ciężarówek MAZ.

Rosyjskie firmy od dawna wyra-

## Breivika szkolono na Białorusi

Taką zaskakującą informację podały rosyjskie media. Anders Breivik uczestniczył w tajnym paramilitarnym obozie szkoleniowym niedaleko Mińska. W wyniku zamachu Breivika w Oslo i na wyspie Utoya w Norwegii, zginęło ponad 90 niewinnych osób.

Z informacji, które posiada białoruska opozycja wynika, że Anders Breivik kilkakrotnie odwiedzał Białoruś i tam przygotowywał się do zamachów. Podczas swojego pobytu na Białorusi, Breivik uczestniczył w tajnym obozie paramilitarnym i przeszedł szkolenia sabotażowo-terrorystyczne.

Anders Breivik posługiwał się fałszywym paszportem, a podczas szkolenia nadano mu pseudonim «Viking».

W swoim manifestie Breivik wspomina, że przebywał na Białorusi, ponieważ chciał zobaczyć następstwa katastrofy w Czarnobylu.

żały zainteresowanie strategicznymi białoruskimi przedsiębiorstwami z branży chemicznej, petrochemicznej i maszynowej. W przeszłości do transakcji nie dochodziło. Teraz jednak Białoruś boryka się z kryzysem na rynku walutowym i przeprowadziła ponad 50% dewaluację rubla. Wśród warunków przyznania jej kredytu z kierowanej przez Rosję Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej jest pozyskanie przez Mińsk dodatkowych środków z prywatyzacji – od 7,5-9 mld dolarów.

PRZYGOTOWAŁA  
MARIA ZANIEWSKA

# Raport w sprawie katastrofy smoleńskiej

Po piętnastu miesiącach od katastrofy, w której zginął prezydent RP Lech Kaczyński, polska komisja przedstawiła końcowy, 300-stronicowy raport swoich prac. Komisji przewodniczył Jerzy Miller, minister spraw wewnętrznych i administracji.

Według raportu «okolicznościami sprzyjającymi» katastrofie były m.in.:

- niewłaściwa współpraca załogi powodująca nadmierne obciążenie dowódcy statku powietrznego w ostatniej fazie lotu;
- niedostateczne przygotowanie załogi do lotu;
- niedostateczna wiedza członków załogi w zakresie funkcjonowania systemów samolotu oraz ich ograniczeń;
- niewłaściwe wzajemne monitorowanie czynności członków załogi oraz brak reakcji na popełniane błędy;
- nieprawidłowy dobór składu załogi do realizacji zaplanowanego zadania.

Według ustaleń komisji wyja-



MIEJSCE, W KTÓRYM SIĘ ROZBIŁ SAMOŁOT PREZYDENCKI

śniającej okoliczności katastrofy smoleńskiej załoga Tu-154 M nie chciała lądować, a jedynie wykonywała próbne podejście do lądowania. Eksperti podkreślili jednak, że «w tej konfiguracji» piloci nie mieli szans na odejście na autopilocie. Komisja ustaliła również, że system świetlny na lotnisku Smoleńsk był niesprawny i niekompletny, a

kierownik strefy lądowania podawał błędne komendy załodze samolotu.

Raport zawiera kilkadziesiąt założeń, m.in. dla kancelarii prezydenta i premiera, Sejmu i Senatu, ministrów obrony i spraw zagranicznych oraz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Dowództwa Sił Powietrznych.

## Polskie przewodnictwo w UE

**Na pół roku od 1 lipca Polska objęła przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. Z tej okazji do Warszawy przyjechali m.in. szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy oraz premier Węgier Viktor Orban, który oficjalnie przekazał prezydenturę premierowi Donaldowi Tuskowi.**

Tego dnia o godzinie 11-tej

rozpoczęło się wspólne posiedzenie Sejmu i Senatu. W Parlamencie odegrano hymny Polski i UE. Głos zabrali: prezydent Bronisław Komorowski i marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna. Następnie, o godz. 13. w Belwederze, Komorowski gościł przewodniczącego RE Hermana van Rompuya.

Prezydent Komorowski wziął udział w otwarciu wystawy fotograficznej «Artyści Europy» w galerii ulicznej w Alejach Ujazdowskich. Wieczorem prezydent

uczestniczył w uroczystej premierze opery «Król Roger» Karola Szymanowskiego w Teatrze Wielkim.

W pierwszym dniu polskiego przewodnictwa w UE odbył się szereg uroczystości z udziałem polskich i europejskich polityków, a także imprez dla Polaków mieszkających zarówno w stolicy jak i innych miastach w Polsce.

PRZYGOTOWAŁA  
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



## «Kadr historii 2011»

To konkurs na najlepsze zdjęcie historyczne organizowany przez portale historia.org.pl i historia.gazeta.pl w partnerstwie z Muzeum Historii Polski. Co roku kilkaset zdjęć pretenduje do tego prestiżowego tytułu.

Organizatorzy za cele konkursu postawili sobie promocję fotografii i turystyki historycznej w Polsce. Konkurs jest adresowany przede wszystkim do fotografów amatorów, którzy uchwycili swoje «kadry historii» podczas swoich wyjazdów lub imprez historycznych w kraju i na świecie, m.in. przedstawiające obiekty historyczne, rekonstrukcje historyczne, zabytki architektoniczne etc.

W trzeciej edycji zwyciężyła praca Pawła Sudera «Miasto bez Boga walczy o krzyż», zrobione podczas rekonstrukcji walk o krzyż w Nowej Hucie w 2010 r.

Zdjęcia można nadsyłać do 31 sierpnia i mogą być wykonane wyłącznie pomiędzy 1 września 2010 r. a 31 sierpnia 2011 r.



KRAKÓW

## Najlepiej w Krakowie

**Kraków jest najlepszym miejscem na świecie do lokowania centrów usług dla biznesu – wynika z raportu inwestycyjnego Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD).**

Owa agenda powstała w 1964 r. z siedzibą w Genewie, jej członkami są państwa należące do ONZ.

Wysoka ocena Krakowa wynika m. in. z dostępu do wykwalifikowanych pracowników, ich efektywności, niskiego ryzyka prowadzenia biznesu oraz dobrych rozwiązań prawnych i podatkowych. Z rapor-

tu UNCTAD wynika też, że Polska jest na szóstym miejscu na świecie pod względem atrakcyjności lokowania inwestycji. W 2010 roku Polska była na 11. miejscu.

Autorzy raportu prognozują w 2011 r. wzrost inwestycji zagranicznych, m.in. ze względu na rezerwy finansowe międzynarodowych korporacji, wynikające z powstrzymywania się od inwestowania w czasie kryzysu. W wyniku kryzysu doszło też do restrukturyzacji wielu firm, co oznacza m.in. przenoszenie działalności do tańszych miejsc, na czym korzysta też Polska.

## Nowa gra przestrzenna

**4 lipca 2011 r. ruszył projekt «Raz dwa trzy warszawiakiem jesteś Ty», który jest propozycją na wakacyjne spotkania z warszawskimi muzeami i poznanie historii stolicy.**

Gra przeznaczona jest dla dzieci i młodzieży oraz dla całych rodzin.

Uczestnicy gry, w dniach od 4 lipca do 4 września, odwiedzą siedem muzeów. Ich zadaniem będzie

rozwiązanie zadań umieszczonych na specjalnych kartach, które są do pobrania ze strony projektu. Zadania dotyczyć będą różnych wydarzeń historycznych związanych z Warszawą w latach 1918 – 1989. Obydwie daty odwołują do lat, w których Polska odzyskała niepodległość.

Uczestnictwo w grze jest bezpłatne, a na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!

Organizatorem projektu jest Muzeum Powstania Warszawskiego, a współorganizatorzy to Muzeum Historii Polski, Dom Spotkań z Historią, Muzeum Niepodległości, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Woli, Zamek Królewski w Warszawie. Partnerzy projektu to Instytut Pamięci Narodowej oraz Narodowe Centrum Kultury.

PRZYGOTOWAŁA  
MARIA ZANIEWSKA



OFIARY TRAGEDII

## Katastrofa na Wołdze

**W katastrofie pasażerskiego statku «Bułgaria», który zatonął na Wołdze 10 lipca śmierć poniosły 122 osoby, w tym 28 dzieci, 72 kobiety i 22 mężczyźni.**

«Bułgaria» zatonęła w ciągu kilku minut podczas burzy na sztucznym zalewie Wołgi w pobliżu Kazania, w trzech km od brzegu.

Do tej największej od ponad ćwierćwiecza rosyjskiej katastrofy żeglugowej przyczyniły się zarówno sztormowa pogoda, jak i zły stan techniczny liczącej 56 lat jed-

nostki. Zdolało się uratować tylko 79 osób spośród łącznie 201 pasażerów i członków załogi.

W ramach dotychczasowego śledztwa aresztowani zostali dyrektorka przedsiębiorstwa armatorskiego, do którego należała «Bułgaria» oraz ekspert zarządu żeglugi śródlądowej Tatarstanu.

Pływające dźwigi podniosły spoczywający na głębokości 20 metrów wrak i przeniosły go na płytszą wodę. Po całkowitym uszczelnieniu kadłuba statek zostanie wydobyty, odholowany do brzegu i zezłomowany.

## Miedwiediew czy Putin

**Podczas spotkania z prezydentem Rosji szefowie dużych przedsiębiorstw stanęli przed trudnym zadaniem. Według dziennika «Wiedomosti», usłyszeli, że powinni wybrać między polityką modernizacji, proponowaną przez Dmitrija Miedwiediewa, a kontynuacją, którą uosabia Władimir Putin.**

– Prezydent dał nam delikatnie,

ale jednoznacznie do zrozumienia, że nadszedł moment, by świat biznesu wybrał, kogo chce na prezydenta: Miedwiediewa czy Putina – powiedział niewymieniony z nazwiska uczestnik spotkania. – To było tak nieoczekiwane, że po prostu osłupiałem – dodał.

Spotkanie prezydenta z przedstawicielami biznesu odbyło się za zamkniętymi drzwiami. Było poświęcone klimatowi inwestycyjnemu w sytuacji, gdy od początku roku nasila się ucieczka kapitału z kraju.

## Chińskie podróbki na każdym kroku

**Na światło dzienne wyszły zdjęcia dwupoziomowego chińskiego sklepu, który w absolutnie każdym szczególe wystroju przypomina autoryzowany punkt sprzedaży produktów Apple. Jest nawet punkt szkoleniowy dla klientów.**

Właściciele sklepu do woli posługują się także prawnie zastrzeżonymi znakami towarowymi Apple'a, opatentowanymi przez producenta elementami ekspozycji oraz oryginalnymi materiałami promocyjnymi, a swoich pracowników wyposażają w koszulki z logo nadgryzionego jabłka i charakterystyczne identyfikatory. Sprzedawcy, zapytani, twierdzą że pracują w autoryzowanym punkcie, a ich pracodawcą jest firma Apple. Widząc wystój sklepu ciężko w to nie uwierzyć.

Zastanawia tylko: czy w takim sklepie w ręce niczego niepodejrzewających klientów trafia autentyczny sprzęt marki Apple, czy też «produkowany po godzinach» identyczny z oryginalnym.

Miasto Kunming, w którym odkryto fałszywy sklep, okazało się prawdziwym zagłębiem podrabianych punktów sprzedaży. W promieniu dziesięciu minut spacerem od opisywanej lokalizacji było jeszcze kilka innych Apple Store'ów.

PRZYGOTOWAŁA  
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



# Zięć następcą Nazarbajewa?

**Najbardziej prawdopodobnym następcą Nursułtana Nazarbajewa może być jego zięć Timur Kulibajew.**

Poinformował o tym doradca prezydenta Kazachstanu ds. politycznych w wywiadzie dla rosyjskiego dziennika «Kommiersant». Zięć Nazarbajewa jest szefem holdingu «Samruk-Kazyna», który zarządza najważniejszymi aktywami finansowymi i przemysłowymi państwa. Zasiada też w radzie dyrektorów rosyjskiego Gazpromu.



NURSULTAN NAZARBAJEW

# Moskwa i Paryż odbudują Kaukaz

**Rosja chce do 2025 roku przeznaczyć na inwestycje dla Kaukazu Północnego około 144 mld dolarów – wynika z artykułu opublikowanego przez dziennik «Kommiersant». Wartość wydatków na rozwój Kaukazu Północnego do roku 2025 wyniesie ponad 3,8 bln rubli. Według «Kommiersanta», około 1 bln rubli z 3,8 bln ma pochodzić od inwestorów.**

Na co konkretnie i od jakich inwestorów będą pochodzić te środki? Wiele wskazuje na to, że to prorosyjska polityka Francji może mieć związki z inwestycjami na Kaukazie Północnym.

Kreml wdraża tam w życie projekt budowy pięciu wielkich centrów turystycznych. Kurorty mają powstać w Karaczajo-Czerskiesji, Kabardyno-Balkarii, Dagestanie, Adydze oraz Północnej Ose-

tii. W pierwszych trzech republikach cały czas trwają walki z podziemiem zbrojnym. Kurorty zaś będą umiejscowione w pobliżu regionów, objętych reżimem operacji antyterrorystycznych.

Ponadto kurort w Osetii Północnej powstanie w pobliżu oficjalnej granicy rosyjsko-gruzińskiej. Telewizja Pierwszy Informacyjny Kaukaski podała, że Kreml bierze pod uwagę korektę linii granicznej w związku ze swoimi planami inwestycyjnymi.

Te aspekty inwestycji nie przeszkadzają najwyraźniej Francji. Jedna z francuskich firm państwowych włączy się w budowę kurortów. Ustalenia takie zapadły na ostatnim spotkaniu Dmitrija Miedwiediewa z Nicolasem Sarkozy'm, w ramach grupy G8.

Tymczasem rosyjscy nacjonaliści protestują przeciwko dofinansowywaniu Kaukazu. Wiceprzewodniczący Dumy Władimir Żyrinowski utrzymuje, że to są stracone pieniądze.

# Sewastopol kościoła katolikom nie odda

**Rada miasta Sewastopola na Krymie większością głosów odrzuciła wniosek o zwrot kościoła św. Klemensa. Świątynię skonfiskowały władze sowieckie w 1936 r. Obecnie znajduje się tam nieczynne od dwóch lat kino.**

Jesienią ubiegłego roku rada miasta zapowiadała, że jest gotowa zwrócić budynek pod warunkiem, że Kościół katolicki zapłaci odszkodowanie. Jednak podczas głosowania spośród 75 radnych tylko trzech głosowało za zwrotem świątyni katolikom.

Dla 400 parafian będących pod duszpasterską opieką księży marianów Msze św. i nabożeństwa odprawiane są obecnie w mieszkaniu, które w 1996 r. zamieniono na kaplicę.

Kościół św. Klemensa to jedyna świątynia diecezji odesko-symferopolskiej, której jeszcze nie odzyskano. Zdaniem bpa Bronisława Bernackiego, ordynariusza diecezji odesko-symferopolskiej, na przeszkodzie w pomyślnym rozwiązaniu sporu o świątynię stoi Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego, który wywiera wpływ na władze Sewastopola.

W zeszłym roku w miejscowym archiwum odnaleziono materiały mówiące o tym, że gdy katolicy prosili o zezwolenie na budowę tego kościoła, władze odpowiedziały, iż musi się na to zgodzić tamtejszy dziekan prawosławny. Napisał on wówczas, że ponieważ Mszę św. sprawowano po łacinie, «w niezrozumiałym języku, to można im pozwolić».

PRZYGOTOWAŁA  
MARIA ZANIEWSKA

JAK TO DOBRZE BYĆ RAZEM!

# W obronie Andrzeja

– Zasada Związku Polaków na Białorusi jest obrona każdego jej członka – niejednokrotnie mówił Andrzej Poczobut. Na wiadomość, że Andrzeja na początku kwietnia aresztowano, ludzie starali się wykazać swoją solidarność. Wzruszającymi dla naszego kolegi były pocztówki z wyrazami wsparcia od osób znajomych i nieznajomych, które otrzymywał podczas pobytu w areszcie.

Sprawa nabrała dużego rozgłosu, bo jak można sądzić niewinnego człowieka! Dlatego za każdym razem, gdy trwał proces sądowy, pod gmachem sądu gromadziło się wielu ludzi. Ludzka solidarność na Białorusi i w Polsce, presja Unii Europejskiej, niepewność władzy w czasach klaszczącej rewolucji społecznej sprawiły, że Poczobut jest na wolności.





GRAŻYNA SZALKIEWICZ



AKSANA, ŻONA ANDRZEJA, JEDYNIĘ CHCIAŁA ZOBACZYĆ MĘŻA...



GRAŻYNA SZALKIEWICZ

LUDZI, SOLIDARNYCH Z ANDRZEJEM POCHOBUTEM, NIE ZNIECHĘCIŁO NIC — ZAWSZE STAWIAŁI SIĘ PRZED BUDYNKIEM SĄDU



PIERWSZE CHWILE NA WOLNOŚCI

# POCZOBUT NA WOLNOŚCI

IRENA WALUŚ

Ostatnie posiedzenie sądu w sprawie Andrzeja Poczobuta, szóste z kolei, odbyło się 5 lipca. Wcześniej prokurator zażądał trzech lat więzienia. Raczej nie liczonego na złagodzenie kary, lecz ku zaskoczeniu wszystkich sąd uznając Poczobuta za winnego, pozostawił wyrok trzech lat więzienia z tym że w zawieszeniu na dwa lata. Po 91 dniach przebywania w więzieniu grodzieńskim Andrzej wyszedł na wolność.

Andrzej Poczobut, prezes Rady Naczelnej ZPB i korespondent «Gazety Wyborczej», był sądzony za rzekome zniesławienie Aleksandra Łukaszenki i oszczerstwa przeciwko niemu, których dziennikarz miał się dopuścić w artykułach drukowanych na łamach «Gazety Wyborczej» i na portalu internetowym. Sąd oczyścił z jednego zarzutu, ale uznał Poczobuta za winnego z artykułu za zniesławienie Łukaszenki i pozostawił wyrok trzech lat pozbawienia wolności, zażądany przez prokuratora, w zawieszeniu na dwa lata.

Gdy po ostatniej rozprawie są-



dowej w drzwiach sądu w Grodnie razem z adwokatami ukazał się Poczobut, ludzie nie mogli uwierzyć w niemalże cud i powitali go burzliwymi oklaskami. Trudno przekazać emocje, jakie panowały pod sądem, ludzie znowu uwierzyli w siłę solidarności. Po tylu dniach stania pod sądem członkowie ZPB mieli ogromną satysfakcję.

Po powitaniu z rodziną Andrzej Poczobut z 16-miesięcznym synem na ręku dziękował wszystkim obecnym za wsparcie moralne, bo podczas procesu sądowego słyszał, jak ludzie modlili się i śpiewali pieśni religijne, to mu dodawało sił.

Odpowiadając na pytanie, dlaczego zapadł taki wyrok, powiedział, iż wyroku w zawieszeniu nie byłoby, gdyby nie presja Unii Europejskiej na reżim Łukaszenki oraz solidarność ludzi. – Proszę nie postrzegać jednak wypuszczenia mnie na wolność jako oznaki jakiegś odwilży politycznej czy liberalizacji – podkreślił. Andrzej też powiedział, mimo że go wypuszczono, to uznano za winnego, a on takim siebie nie liczy i dlatego będzie się odwoływał od wyroku. Co i zrobił po kilku dniach przebywania na wolności.

Następnego dnia Poczobut zwołał konferencję prasową, na której opowiedział dziennikarzom o warunkach, jakie są w więzieniu, o ludziach, tam osadzonych, o presji na niego, by przeprosił Łukaszenkę, a w zamian otrzymałby wolność. Na żadne układy Andrzej się nie zgodził, ponieważ nie uznaje siebie za winnego. Więc za co miałby przeproszać? Wiele osób pyta Andrzeja, czy napisze książkę o swoim pobycie w więzieniu. Nie wyklucza takiej ewentualności, jednak terminów ani innych szczegółów na razie nie podaje.

Po złożeniu apelacji Andrzej Poczobut powiedział: «Jesteśmy realistami: na Białorusi nie ma niezależnych sądów, ale chcę wykorzystać wszelkie instrumenty prawne



IGOR BANCER W ARESZCIE

obrony, jakie daje obecnie prawo białoruskie. Chcę też pokazać, że nie godzę się z uznaniem mnie za winnego. W razie niekorzystnej decyzji jestem gotów nawet odwoływać się dalej. Jest jeszcze jedna możliwość odwołania się na Białorusi, a ostatecznie, po przejściu wszystkich instancji sądowych na Białorusi, można odwołać się do Komitetu ONZ ds. Praw Człowieka».

Na razie wolność dla Andrzeja ma dużo ograniczeń. Za najmniejsze naruszenie może z powrotem trafić do więzienia. Ma zakaz opuszczenia Grodna i obecnie czeka na uprawomocnienie wyroku, by podejmować dalsze kroki.

Andrzej Poczobut był siódmą osobą na Białorusi, sądzoną za zniesławienie Łukaszenki i jest jedynym z osadzonych, który otrzymał wyrok w zawieszeniu. Wcześniej sądzeni z tego paragrafu otrzymali wyrok w obozach pracy, nazywanych na Białorusi «chemią». Wszystkie posiedzenia sądowe w sprawie Poczobuta odbywały się przy zamkniętych drzwiach, chociaż nie było żadnych podstaw do tego. Tłumaczono absurdalnie, że proces w zasadzie jest otwarty, ale sam gmach sądu jest obiektem zamkniętym, w związku z czym zdecydowano nie wpuszczać nikogo na proces.

## Represje przeciwko działaczom ZPB

Od początku procesu sądowego Andrzeja Poczobuta 14 czerwca milicja kilkakrotnie zatrzymywała Igora Bancera, redaktora naczelnego pisma ZPB «Głos znad Niemna na uchodźstwie». Najpierw Igor został skazany na 5 dni aresztu, następny sąd wyznaczył mu karę grzywny, a 4 lipca – w przeddzień procesu sądowego nad Poczobutem – na 10 dni aresztu. Sąd uznał, że brał on udział w pikiecie bez zezwolenia w dn. 28 czerwca. To może wydać się dziwne, bo pod sądem było wielu innych ludzi. Wówczas, jak podczas każdej rozprawy w procesie Poczobuta, działacze ZPB, rodzina Andrzeja, dziennikarze niezależnych mediów przyszliz pod sąd w Grodnie, gdzie trwał proces. Trzymali w rękach «Głos znad Niemna na uchodźstwie» ze zdjęciem Poczobuta, modlili się i śpiewali pieśni religijne.

Igor Bancer podczas każdego pobytu w areszcie na znak protestu przeciwko działaniom milicji prowadził głodówkę. Z powodu swojego ostatniego wyroku opuścił zakończenie procesu sądowego Andrzeja Poczobuta i nie mógł osobiście powitać przyjaciela na wol-

ności.

Podczas trwania procesu sądowego nad Poczobutem zatrzymywano także innych działaczy ZPB. Renatę Dziemianczuk, wiceprezes Związku Polaków, sąd skazał na grzywnę w wysokości 1mln 50 tys. białoruskich rubli (równowartość 200 USD). Zatrzymany został również aktywista ZPB Kazimierz Rusinowicz, ukarany przez sąd taką samą grzywną.

## ZPB w walce o uwolnienie Poczobuta

Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB podkreśla, że działania o warunkowe uwolnienie Andrzeja Poczobuta, prezesa Rady Naczelnej ZPB, rozpoczęły się od razu po jego aresztowaniu. Tych działań było bardzo dużo i na różnych szczeblach. «Zbieraliśmy podpisy, by Andrzeja wypuszczono z aresztu do domu przed sądem. Została zorganizowana zbiórka pieniędzy dla rodziny Poczobuta, ponieważ żona z dwójką dzieci jest na urlopie wychowawczym – mówi Orechwo. – Kierownictwo Związku prowadziło rozmowy w tej sprawie w Polsce». W każdy możliwy sposób nagłaśniano sprawę Poczobuta. Za uwolnieniem Andrzeja wypowiadał się nawet prezydent USA Barack Obama, również słycać było głos UE.

«Te wszystkie działania poskutkowały» – podkreśla Anżelika Orechwo. Dla niej samej wyrok w zawieszeniu był wielkim zaskoczeniem. «Stało się to możliwe dzięki solidarności wszystkich ludzi – mówi z przekonaniem i satysfakcją Orechwo. – Podczas każdego dnia procesu sądowego pod budynek sądu stawiało się wielu członków Związku». – Uwolnienie Poczobuta stało się możliwe również dzięki solidarności w Polsce i w Europie – zaznacza Anżelika Orechwo.

To dało wszystkim nadzieję, że nawet na Białorusi solidarność ludzi potrafi czynić cuda.

# Igrzyska Polonijne

MARIA ZANIEWSKA

**W tym roku Wrocław jest stolicą XV Letnich Igrzysk Polonijnych, które rozpoczęły się 30 lipca. Podczas tego wydarzenia sportowego wystartuje 1500 uczestników, to jest rekordowa liczba sportowców w historii tej imprezy polonijnej. Wśród nich będą nasi sportowcy.**

Uczestnicy Igrzysk zmierzają się w takich popularnych dyscyplinach sportowych jak piłka nożna, koszykówka, pływanie, kolarstwo, tenis czy żeglarstwo. Do wyboru mają zawody w 27 dyscyplinach sportowych. Nie zabraknie rywalizacji również w specjalistycznych konkurencjach jak wędkarstwo czy szachy. Odbędzie się także niezwykle popularny turniej rodzinny. W tym roku po raz pierwszy przeprowadzone zostaną mini-dyscypliny dla dzieci, jak lekka atletyka i bowling.

Polscy sportowcy, zrzeszeni przy ZPB, również powalczą o medale. Na Białorusi działają różne polskie kluby sportowe. W Grodnie przy oddziale Związku Polaków w 1997 roku rozpoczął swą działalność klub sportowy «Sokół», przy innych oddziałach są kluby «Polonia», «Trautgut» czy «Narbutt». Sportowcy z Grodna są mocni w siatkówce i koszykówce, w tych dyscyplinach sportowych są drużyny dzieci, młodzieży oraz oldbojów. Jak powiedział Mieczysław Jaśkiewicz, wiceprezes ZPB oraz prezes klubu sportowego «Sokół», siatkówka i koszykówka są popularne na Białorusi, bo można je uprawiać przez cały rok, te sporty nie wymagają też dużych pieniędzy na

uprawianie. Drużyny z Białorusi uczestniczyły w poprzednich Letnich Igrzyskach Polonijnych w Toruniu, koszykarze z Lidy wtedy wywalczyli III miejsce, drużyny żeńskie w siatkówce i koszykówce zajęły I i II miejsce. Przez ostatni rok siatkarze, drużyna zarówno męska jak i żeńska, wyjeżdżali na zawody do Łowicza, gdzie zajęli pierwsze miejsce.

Klub sportowy «Sokół» przy poparciu ZPB organizuje turnieje w siatkówce i koszykówce dla dzieci oraz międzynarodowy turniej w koszykówce dla oldbojów, na który przyjeżdżają sportowcy z Litwy i Polski.

Mieczysław Jaśkiewicz powiedział, że na Igrzyska Polonijne do Wrocławia jadą drużyny z Grodna, Lidy, Brześcia, Mińska.

*Najważniejsza jest nasza obecność oraz spotkanie z rodakami z całego świata*

Cała reprezentacja liczy ponad 60 osób. Oprócz wymienionych już drużyn jadą również sportowcy, którzy powalczą o medale w strzelectwie, tenisie ziemnym, pływaniu, szermierce, w lekkiej atletyce, kręglach. Na poprzednich Igrzyskach sportowcy z Białorusi zajęli piąte miejsce drużynowe pod względem zdobytych medali, chociaż reprezentacja Polaków z Białorusi była najmniej liczna – 55 osób.

– Medale są ważne dla sportowców polonijnych, ale nie najważniejsze – zaznacza Jaśkiewicz. – Najważniejsza jest nasza tam obecność oraz spotkanie z rodakami z całego świata.



# Plener pod opieką Świętego

IRENA WALUŚ

**Po raz szósty, w dn. 8-17 lipca w Grodnie odbył się Międzynarodowy Plener Malarski, organizatorem którego jest Towarzystwo Plastyków Polskich, działające przy ZPB. Temat tegorocznego pleneru był poświęcony 70. rocznicy męczeńskiej śmierci świętego Maksymiliana Kolbego. W plenerze uczestniczyło 14 malarzy z Białorusi, Polski, Ukrainy i Litwy.**

Malarze mieszkali w ośrodku nad malowniczą rzeką Losośna, po której pływały łabędzie, zaś po drugiej stronie rzeki był las. Krajobrazy do malowania były więc na wyciągnięcie ręki. Dopisała również pogoda, a dobrą atmosferę twórczą uczestnicy pleneru malarzskiego stworzyli sami.

W temat pleneru malarzy wprowadził o. Józef Makarczyk, proboszcz kościoła Franciszkańskiego w Grodnie. Właśnie w tej świątyni był duszpasterzem o. Maksymilian Maria Kolbe podczas pobytu w Grodnie w latach 1922-1927. Z przewodnikiem Stanisławem Poczobutem malarze poznali wsie i kościoły Franciszkańskiej parafii, gdzie bywał święty Maksymilian Kolbe. Uczestnicy pleneru zwiedzili również Grodno, zapoznając się z jego historią i zabytkami oraz Kanał Augustowski z okolicą.

Grodzieńscy malarze zaprosili swoich kolegów z pleneru odwiedzić ich pracownię. Właśnie ten



WERNISAŻ POPLENEROWEJ WYSTAWY

punkt programu był bardzo ciekawy dla malarza z Ukrainy Andrzeja Podhajeckiego, który zaznaczył, że była możliwość rozmowy i wymiany myśli z twórcami.

Natomiast Magdalena Stępnicka z Gdańska była zauroczona tutajszymi krajobrazami i możliwością pracy w plenerze, chodziła daleko w głąb lasu, gdzie malowała pejzaże. – Dużo tu się nauczyłam, obcując z malarzami, to rozszerzyło moje horyzonty artystyczne – powiedziała młoda malarka. W tym roku w plenerze uczestniczyło sporo młodych malarzy, którzy są zdolni i pracowici. Mówili, że praca z doświadczonymi plastykami, podglądanie jak oni pracują – to wszystko wiele im dało. Dla doświadczonych twórców obcowanie z młodymi początkującymi artystami było również inspirujące.

Wynikiem pracy malarzy była poplenerowa wystawa, która odbyła się w galerii Tyzenhauza. Komisarz wystawy Igor Kiebiec z Grodna był usatysfakcjonowany pracą malarzy, podkreślając jak dużo obrazów na wystawie jest poświęconych patronowi pleneru – św. Maksymilianowi Kolbemu. Uczestnikom pleneru udało się stworzyć w krótkim czasie dużo ciekawych obrazów, co świadczy o tym, że podczas pleneru panowała twórcza atmosfera. Po zakończeniu wystawy o. Józef Makarczyk wybierze obrazy dla kościoła Franciszkańskiego.

Prezes TPP Stanisław Kiczko marzy o tym, że uzupełniona przez dzieła innych malarzy z Towarzystwa wystawa odwiedzi Niepokolanów, Oświęcim oraz Japonię, wszystkie te miejsca, gdzie pracował z misją ojciec Kolbe.

# Naumowicze: pamięci rodaków

IRENA WALUŚ

**Jak co roku, w dn. 13 lipca na fortach w Naumowiczach, miejscu stracenia wielu Polaków w czasie II wojny światowej, odbyła się Msza św., celebrowana przez ks. bpa Aleksandra Kaszkiewicza, Ordynariusza Grodzieńskiego. Na wspólną modlitwę przybyli wierni z Grodna, Sopoćkiń i okolicznych miejscowości, grekokatolicy zaś – pieszą pielgrzymką.**

Na fortach w Naumowiczach w latach II wojny światowej Niemcy rozstrzelali kilka tysięcy Polaków z Grodna i okolic oraz z Lipska, w większości to była polska inteligencja. Na tablicy przy krzyżu możemy przeczytać nazwiska zamordowanych osób, które udało się ustalić. Przerazającym faktem tej zbrodni było to, że wymordowano z niektórych rodzin kilka osób lub całą rodzinę, w tym małe dzieci. Wśród zamordowanych była Marianna Biernacka z Lipska, beatyfikowana w 1999 roku przez papieża Jana Pawła II. Bł. Marianna Biernacka poszła na śmierć zamiast swojej synowej, będącej w ciąży. Prawie 70 lat dzieli nas od tragicznych wydarzeń, lecz ból straty nie mija zarówno dla rodzin, jak i dla nas – ziomków.

W 1990 roku odbyła się uroczystość odsłonięcia oraz poświęcenia krzyża i tablicy, upamiętniające miejsce mordu Polaków. Od tego czasu co roku w dn. 13 lipca koło krzyża odbywa się Msza św.



MSZA POLOWA NA FORTACH W NAUMOWICZACH W DN. 13 LIPCA

Rozpoczynając uroczystość w tym roku, ksiądz biskup podkreślił, że forty w Naumowiczach są miejscem tragicznych wydarzeń, w którym gromadzimy się, by uczcić pamięć bł. Marianny Biernackiej, zamordowanych kapłanów i wszystkich ludzi, którzy niewinnie zginęli.

Homilię podczas Mszy św. wygłosił ks. Aleksander Mackiewicz, wikariusz parafii Pobernardyńskiej w Grodnie. Opowiedział on o historii tragedii i o wybitnych ludziach, którzy zginęli w tym miejscu. Podkreślił, że krzyż Chrystusa stał się dla nich znakiem miłości. Wielka miłość do Boga rozstrzelanej na tej ziemi Marianny Biernackiej sprawiła, że została błogosławioną. Ks. Aleksander wezwał zgromadzonych, by na wzór błogosławionych dążyli w życiu do prawdy i pamiętali, jak dużą wartością jest pokój.

Na zakończenie liturgii biskup

Aleksander Kaszkiewicz powiedział do wiernych: «Niech wspólna pamięć i modlitwa za tych, którzy zginęli podczas II wojny światowej, szczególnie z naszej ziemi, pomoże nam zabiegać o wzrost wzajemnej miłości i pokoju Bożego w naszych sercach».

W Mszy św. uczestniczyło sporo członków ZPB. «Dla Związku Polaków jest bardzo ważna pamięć o ludziach, którzy zginęli zarówno w obronie Ojczyzny, jak i tu w Naumowiczach byli niewinnymi ofiarami oprawców hitlerowskich – mówi Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB. – Zresztą nasza działaczka Jadwiga Gierdewicz była inicjatorką upamiętnienia tego miejsca i postawienia tu krzyża – podkreśla. Anżelika Orechwo ma nadzieję, że na uroczystości w dn. 13 lipca będzie przyjeżdżać co raz więcej ludzi i Naumowicze stanie się miejscem pielgrzymowania wiernych.



# Rocznica mordu w Gajkach

BERNARD PAKULNICKI

**O tragicznych wydarzeniach II wojny światowej pamiętamy do dziś. Dla rodzin, które straciły swoich bliskich, jest to wciąż niegojąca się rana, mimo zmiany pokoleniowej. Na 11. kilometrze drogi Nieśwież – Snów znajduje się miejsce rozstrzelania Polaków z byłego powiatu nieświeskiego. Miejscem zbrodni stał las Gajki obok wsi Jeśkowicze i Malewo. Na tym miejscu hitlerowscy oprawcy rozstrzelali w 1942 roku około 100 Polaków, przeważnie inteligencję.**



Bernard PAKULNICKI

POMNIK POMORDOWANYM RODAKOM W UROCZYSKU GAJKI

W dn. 26 czerwca uczczono kolejną rocznicę tragedii. Przyjechałem jak zawsze rowerem, dotarłem na miejsce wcześniej, by porozmawiać z ludźmi. Spotkałem tam cztery kobiety ze wsi Malewo, które stale dbają o grób pomordowanych. Kobiety porządkowały mogiłę, upiększały ją kwiatami, potem zapaliły świece. Czytam na kamiennej płycie nazwiska.

Akcja mordu została dokonana latem 1942 roku przez Niemców i policję białoruską. Tragedia dotknęła wiele polskich rodzin, mieszkających w Nieświeżu i okolicy. Aresztowano i osadzono w nieświeskim więzieniu 80 Polaków. Była to przeważnie miejscowa inteligencja: nauczyciele, pracownicy polskiej administracji, podoficerowie 27. pułku ułanów im. Stefana Batorego, także studenci, uczniowie i rzemieślnicy oraz osoby duchowne. Niewinni mieszkańcy z powiatu nieświeskiego zginęli jedynie dlatego, że byli kwiatem polskiej społeczności.

5 sierpnia 1942 roku na rozkaz władz hitlerowskich policja białoruska dokonała zbrodni ludobójstwa. Miejscem śmierci Polaków stało się uroczysko Gajki, znajdujące się niedaleko drogi. Na tym miejscu rozstrzelano około 100 Polaków. Zarówno w czasie okupacji hitlerowskiej, jak i po wojnie, ludzie bali się odwiedzać miejsce zbrodni. Najpierw ze względu na Niemców, a potem – na władzę komunistów. Przez długi czas miejsce rozstrzelania rodaków pozostawało nieznane dla większości ludzi, ale grób zbiorowy został uratowany od zapomnienia przez ofiarnych i patriotycznie nastawionych miejscowych Polaków, którzy nazywają to miejsce «Nieświeskim Katyniem».

Uczcić rocznicę zagłady ziomków przybyli duchowni: ksiądz katolicki i kapłan prawosławny, a potem przyjechał autokar z gośćmi z Polski – potomkami zamordowa-

nych tu rodaków. Przybyli, by oddać hołd pamięci oraz uczestniczyć w nabożeństwie żałobnym nad grobem zbiorowym rozstrzelanych Polaków. Po wspólnej modlitwie wydarzenia wspominali świadkowie tragedii. Profesor medycyny Tadeusz Grygiel, obecnie mieszkający w Szczecinie, jest synem zamordowanego w Gajkach plutonowego Franciszka Grygiela z 27. pułku ułanów. Był na miejscu tragedii wkrótce po rozstrzelaniu. Wspomina, że widać było ziemię świeżo zasypaną, która się poruszała. Potem opowiadała mieszkanka Horodziei Janina Jałtykowa. Ze wspomnień świadków powstał obraz okrutnego mordu na niewinnych ludziach.

Niestety, mijający czas przerzedza szeregi świadków tragicznych wydarzeń, lecz ci, co pozostali, starannie przechowują pamięć o przeszłości, przekazując ją następnym pokoleniom.



# Terror niemiecki i działalność AK w Kiemieliszkach

ANTONI WITOLD RAKOWSKI

Po wymordowaniu Żydów ludzie w Kiemieliszkach czuli się kiepsko, mieli wyrzuty sumienia, chociaż nie było w tym ich żadnej winy. Zaczęły się łapanie młodzieży i wywózki do Niemiec na przymusowe roboty. Ja się wprawdzie łapanek nie bałem, bo byłem za młody, ale zagrożeni byli moi stryjeczni bracia: Gerard Rakowski, Janek Jadziński, Czesław Emilian, Marian Truchan. Po sąsiedztwie z nami mieszkał weterynarz Dundulis. Koło nas było dość wesoło, bo do weterynarza przyjeżdżało wielu ludzi.

Wojna trwała i ciągle były jakieś wydarzenia. Policjant Grygas pojechał do Podbrodzia, a w Bołoszy ktoś go zastrzelił. Więc pojechali jego koledzy do Bołoszy i z zaścianku Margielki wzięli dwóch Mickiewiczów i jednego staroobrzędowca z Botwinówki i z zemsty, bez sądu ich zastrzelili, niby za tego Grygasa.

Nam żyć było łatwiej, bo wszyscy podrośliśmy i każdy z nas pracował. W domu był dostatek, brakowało tylko ubrania. Ale jakoś radziliśmy sobie, głównie dzięki zapobiegliwości mamy.

I tak nadszedł 1943 rok. Zimą policjanci przywieźli do Kiemieliszek zabitego koło Strypiszek sowieckiego partyzanta. Ten nieboszyk leżał długo na placu koło posterunku policji. Gdzie go później pochowali – nie wiem. Ale Litwini zaczęli się bać: okopali i umocnili posterunek, obok wybudowali bunkier. Było coraz niespokojniej, zaczęły się poja-



Grażyna SZALKIEWICZ

POZOSTAJĄ PO WOJNIE KRZYŻE...

wać w naszych stronach oddziały uzbrojonych mężczyzn. Jeszcze nie wiedzieliśmy, kim oni są. Założyłem, że moi stryjeczni bracia często wychodzili do lasu. Potem się wyjaśniło, że tam odbywało się szkolenie wojskowe.

Latem 1943 r. zmarł brat mamusi Józef Emilian, miał 47 lat, osierocił siedmioro dzieci, najmłodsze miało 2 lata. Po dwóch miesiącach zmarła babci siostra, która mieszkała razem z Józefem, a na Boże Narodzenie zabili syna, który miał



wtedy 21 lat. W majątku Marguciszki było wesele i młodzież poszła się pobawić, bo w Kiemieliszkach policja ustanowiła godzinę policyjną. Wieczorami nie wolno było wychodzić z domów. Czesław Emilian, mój brat cioteczny, umiał na pamięć wiele wierszy białoruskich. Były to utwory Franciszka Bohuszewicza. Ludzie lubili słuchać recytacji tych prostych i zrozumiałych dla wszystkich wierszy. Stawiano mu wódkę, sadzano za stół i proszono, by recytował po białorusku. I tym razem w Marguciszkach poproszono Cześka, aby recytował wiersze. Za stołem siedział też rządca majątku, człowiek obcy w tym środowisku, wyznaczony z Wilna przez władze okupacyjne. Kim on był, nie wiadomo, ale miał broń. Wcześniej, przed opisywanym zdarzeniem, Czesław jechał z Podbrodzia do Kiemieliszek, a rządca zatrzymał go i zażądał, aby Czesiek go dokądś zawiózł. Czesiek uderzył konia batem i przeciągnął rządcę, trzymającego za uzdę konia, kilka metrów. Rządca zapamiętał to zdarzenie i chyba postanowił się zemścić. Poznał Czesława, wywołał go do kuchni i tu strzelił chłopcu w pierś zabijając Cześka na miejscu. Sam zaś uciekł i nikt więcej go nie widział, chociaż bracia Czesława próbowali go odnaleźć. Ciocia Emilianowa bardzo tę śmierć przeżyła, a wiosną zmarła jej 10-letnia córka. Moja mamusia i my wszyscy również przeżywalismy, bo wszystkie te nieszczęścia stały się w ciągu jednego roku. Drugi brat mamusi, Jan Emilian, wybudował nowy dom, ale strzelił piorun i dom się spalił. I stało się to latem 1943 roku. Mamusia moja miała też dużą rodzinę: bracia Józef i Jan, siostra Weronika wyszła za Jadzińskiego, Jadwiga – za Grygasa, który później zmienił nazwisko na Grygo, Marysia wyszła za Wołujewicza.

W 1943 roku kolegowalem z Antkiem Marcinkiewiczem i Jan-



WOJNA NIESIE PRZEDZIE WSZYSTKIM NIESZCZĘŚCIĄ DLA LUDNOŚCI CYWILNEJ

kiem Truchanem, moim ciotecznym bratem. Z Antkiem często łowiliśmy ryby. Pierwszy raz, było to jeszcze w 1939 r., łowiliśmy ryby w spuszczonej stawie w Małych Świranach. Wtedy karpie braliśmy dłońmi, a potem łowiliśmy ryby koszykiem w rzeczce Świrance. Rzeczka była czysta, więc trafiały się liny i nawet szczupaki. Ryby smażyliśmy i częstowaliśmy młodszych kolegów, także braci i siostry. Marcinkiewiczom żyło się biednie, bo była liczna rodzina, więc często przynosiłem dla nich słoninę i chleb i wtedy mieliśmy wspólną ucztę.

Teraz chcę napisać kilka zdań o majątku Małe Świrany, bo nasza ziemia graniczyła z gruntami tego majątku. A więc w Świrankach (bo i tak nazywano majątek) osuszano łąki, kopano stawy i hodowano w nich karpie. Jesienią karpie wyławiano i wieziono na sprzedaż do Wilna. Wyczyszczoną ziemię ze stawów wywożono na pola. Był to dobry nawóz. A osuszone łąki dawały dobre plony trawy. W tym majątku dobrze powodziło się robotnikom rolnym, a właściciel opływał w dostatkach. Gorzej gospodarowano w Wielkich Świranach i w Marguciszkach. Dla mnie właściciel Małych Świran był prawdziwym wzorem gospodarza.

Kilka słów o naszym gospodarstwie. Klacz nasza dawała potomstwo, więc na zimę mieliśmy czasem dwoje źrebaków, które wiosną sprzedawaliśmy. Mogliśmy więc kupić nowy inwentarz, tzn. koła do wozu, czy też chomąto dla konia, także sól i naftę i inne potrzebne rzeczy.

Po śmierci ojca pomagał nam jego przyjaciel Franciszek Fiedorowicz, ale był on już starszym człowiekiem i wkrótce zmarł. A pomoc była potrzebna, bo wtedy jeszcze nie umiałem siać, ani nie miałem sił kosić siana i zboże. Fiedorowicz umiał kryć dachy słomą, więc dzięki jego pomocy pokryliśmy nową słomą dach chaty i stodoły, potem chlewa i wybudowaliśmy odrynę na siano, bo w stodole nie było już miejsca. Za tę jego pomoc, ja mu odpłacałem również pomocą: orałem i bronowałem jego pole. Kiedy trzeba było kosić koniczynę, mamusia organizowała tlokę: zbierała krewnych i w ciągu jednego dnia wszystko było skoszone, po skończonej robocie był obiad z poczęstunkiem wódką, tzw. samogonem. Takie tło-ki były popularne, zwolowano je kilka razy do roku i krewni lub sąsiedzi chętnie przychodzili. Pierwszy raz tlokę organizowano wiosną dla wywózki nawozu, jak u nas mówiono – gnoju, drugi raz na ko-

szenie koniczyny i trzeci raz jesienią, kiedy przywoziliśmy młockarnię i młóciliśmy zboże. I to młócenie trwało prawie tydzień.

Po śmierci Fiedorowicza zboże siał dla nas stryj Witold, bo on był dla nas jak ojciec i myśmy go uważali za ojca. Do końca swoich dni on dotrzymał słowa danego naszemu ojcu przed śmiercią, że będzie się opiekował jego dziećmi, tzn. nami.

rozstrzelali około 120 Polaków. Oni sami musieli sobie kopać grób. W tym samym czasie w naszym miasteczku na placu rozstrzelano Rekiecia z Podlipian za to, że podobno nie chciał płacić podatku. Ale to był terror, zastraszenie naszej polskiej ludności. W tymże roku partyzanci sowieccy wysadzili młeczarnię. Znajdowała się ona w pobliżu posterunku policji litewskiej. Niemcy niszczyli nasze

stalo.

W tym czasie, tj. w 1943 r. coraz więcej uzbrojonych oddziałów widziano w okolicznych lasach i zaściankach. Byli to Polacy, nazywali siebie partyzantami. Słyszeliśmy, że w odległych miejscowościach były bitwy z Niemcami. Jednak do Kiemieliszek partyzanci nie docierali i na razie ich nie widziałem.

Od końca maja do połowy lipca jeździłem z końmi na nocleg. Bywali też na tym noclegu inni chłopcy, ale starsi ode mnie. Z soboty na niedzielę starsi koledzy nie noclegowali, bo bywali na wieczorynkach, a ich ojcowie odpoczywali w domu, więc w takie noce sam byłem przy koniu. Pewnej soboty wieczorem byłem sam na noclegu, szybko zasnąłem i gdy się obudziłem, zobaczyłem, że nade mną leci jakaś ogniska kula, coś w rodzaju ognistego kłębka. Ale kula ta leciała tylko w jedną stronę co 30 sekund. Leżę i myślę, co to może być? Przypomniałem wtedy, jak kiedyś ojciec opowiadał, że pies zerwał się z łańcucha i przybiegł do ojca na nocleg, położył się obok swego pana przestraszony. Więc wskoczyłem na nogi i zacząłem się przyglądać, co to może być? Ciągłe ten ognisty kłębek nade mną latał. Wreszcie zauważyłem daleko za horyzontem reflektor, który na niebie wylapuje samoloty. Zrozumiałem, że nic strasznego, ale więcej sam na nocleg nie pojechałem. Przyłączyłem się do stróża nocnego z majątku, który pilnował koni przeznaczonych dla Niemców. Było mi odważniej i weselej. Pewnej soboty przyjechałem do szalasu stróża, a jego tam nie ma. Wlażłem do szalasu i zasnąłem. Raptem usłyszałem, ktoś mnie budzi i mówi do mnie po polsku. Wyszedłem z szalasu i zapytałem, o co temu człowiekowi chodzi. Odpowiedział mi, że idzie z majątku Marguciszki i zabłądził, bo nie szedł przez miasteczko, ponieważ są tam policjanci, a on ma pilną sprawę w Małych



OFIARY AKCJI ODWETOWEJ HITLEROWCÓW

Latem 1943 r. przyszedł do nas Tubis i powiedział, że w majątku Wielkie Świrany dają kosić siano na tzw. trzeciak, tj. dwie kopki rządca majątku, jedna kopka koszącemu. Zgodziłem się kosić z Tubisem, miałem już 15 lat i byłem silnym chłopcem. Od tego czasu w naszym gospodarstwie wszystko kosilem sam. Jedynie do puszczy Szyszkowskiej jeździliśmy zimą z Tubisem po drwa. Do tej puszczy można było wjechać tylko zimą, bo były tam bagna i rojsty, a drzewa rosły dobre: dąb, klon, wiele było drzew suchych, dobrych na opał.

W 1942 r. (wracam nieco) partyzanci Markowa zabili w pobliżu Łyntup naczelnika powiatu święciańskiego Becka. W odwecie Niemcy wraz z policją litewską

lasy. Najlepsze drewno spalwiali Wilią do Kowna i dalej Niemnem do Kłajpedy. Nasi starsi chłopcy pracowali przy wyрубie i spalwianiu drewna. Mieli przez to zapewnienie, że nie zostaną wywiezieni do Niemiec. Do ochrony tratw i drzewa w Klewaciszkach Niemcy przysłali kilku Kalmuków, którzy służyli w oddziałach pomocniczych, a przedtem byli jeńcami sowieckimi. Pewnego dnia, kiedy Kalmucy wracali znad Wili do Kiemieliszek, zostali zastrzeleni. Mężczyźni przestraszyli się, myśleli, że za śmierć tych Kalmuków Niemcy zemszczą się. Wszyscy ukryli się w okolicznych lasach. Ale Niemcy zignorowali śmierć tych biednych ludzi. Pogrzebano ich w Kiemieliszkach i nic się nikomu nie





# AK PRZYNOSIŁA ZE SOBĄ UPRAŻNIONĄ POLSKĘ. TU: W HOLDZIE TYM, KTÓRZY WALCZYLI O WOLNOŚĆ

Świranach. –«Może chłopak pokaże mi drogę» – poprosił. Więc mu wytłumaczyłem, jak iść do tych Świranek, ale on na to, że w krzakach może znów zabłądzić. Więc pomyślałem, że podprowadzę go do drogi ze 150 metrów i niech sobie idzie dalej. Ale gdy odeszliśmy ze sto metrów, on mi powiedział: «Prowadź mnie do majątku Wielkie Świrany». – A to już było około 2 kilometrów. Nie chciałem dalej iść, ale ten człowiek mnie zaczął zmuszać, nawet narzucił mi na ramiona swoją skórzaną kurtkę. Spojrzałem na niego, broni nie zauważyłem, ale rękę trzymał w kieszeni, widocznie miał tam pistolet. Podeszliśmy do majątku Wielkie Świrany, wtedy ten człowiek zażądał, aby podprowadził go do wsi Podlipiany. Tu już nie wytrzymałem, zacząłem uciekać, mężczyzna próbował mnie złapać, ale tylko chwycił za kark i zdarł swoją kurtkę. Udało mi się uciec, a nieznajomy nie pobił dalej za mną. Pobiegłem do domu i z mamusią wróciłem po

nasze konie. Tej nocy przepadły cztery konie z majątku. Prawdopodobnie nieznajomy był partyzantem i myślał, że jestem pastuchem koni, które partyzanci uprowadzili. A mnie chcieli po prostu od koni odprowadzić, żebym nie przeszkodził w ich kradzieży.

Zimą z 1943 na 1944 roku w naszej rodzinie wszystko szło normalnie. Każdy z nas robił co mógł i co trzeba było robić. Mamusia była z nas zadowolona. W zimowe wieczory czytałem książki, a Staś majstrował, nawet zrobił sianie, do których zaprzęgaliśmy konie. Mamusia przędła, Karolina też wiele czytała, a Emilka bawiła się. Zakonnica, która u nas zamieszkała, robiła na drutach chustki i swetry, które później sprzedawała, bo musiała z czegoś żyć. Coraz częściej mówiono o walkach polskich partyzantów z Niemcami i partyzantami sowieckimi. Rozprawiano też o partyzantce sowieckiej, która podchodziła do naszych okolic. Było coraz niespokojniej i atmos-

fera stawiała się coraz bardziej napięta.

1 marca 1944 r. w nocy obudziła nas strzelanina, wszyscy położyliśmy się na podłodze. Za chwilę usłyszeliśmy stuk do drzwi i krzyk po rosyjsku: «Atkrywaj! Atkrywaj tak twoją matkę!». Mamusia otworzyła drzwi, a ten Ruski dalej wrzeszczy i woła: «Dawaj spiczki!». Mama podała zapalki, a ten partyzant zapalił świecę i zaczął w domu wszystko przewracać, czegoś szukał. Drugi zwrócił się do mnie: «Zapragaj loszad!». Ja mu mówię, że klacz jest żrebna, a drugi koń to jeszcze żreback. Ale ten Ruski dalej wrzeszczy: «Dawaj kłuczy!». Zrozumiałem, że on sam zdecyduje, co dalej. Ale w tej chwili weszli trzej mężczyźni w kożuchach i kobieta, również w kożuchu. Rozkazali tym dwóm wyjść, widocznie byli to jacyś «komandiry». Nowi usiedli za stół i zaczęli pytać mamę o policję w bunkrach, ilu ich tam jest. Mamusia odrzekła, że nie wie, bo tymi sprawami się





#### GROBY AK-OWSKIE ROZSIANE SĄ PO CAŁEJ GRODZIENSZCZYŹNIE

nie interesuje. Zawołali więc mnie, miałem już 16 lat i byłem dość wysoki. Ja tym powiedziałem, co wiedziałem, więc, kazali zamknąć drzwi i nikogo nie wpuszczać. Jakoś potem nikt do nas nie zapukał, udało się uratować koni. Ale partyzanci Fiodora Markowa spenetrowali całe miasteczko. Walka z policją litewską trwała cztery godziny. Wywieziono z Kiemieliszek wiele różnych rzeczy, Roscy grabili, co się dało. Dopiero nad ranem partyzanci sowieccy wycofali się z miasteczka. Nasi ludzie czekali do rana. Dopiero jak zaczęło świtać, wtedy wszyscy wylegli na ulice. Ludzie zbierali się koło budynku gminy, gdzie były bunkry policjantów, oni też wyszli z bunkru, ale wszyscy byli bardzo wystraszeni. Jeden z policjantów był ranny: gdy wstawał z łóżka, to szkło wybitego okna rozcięło mu twarz. Rosjanie mówili, że trzech policjantów zabito, a pięciu było rannych. Myśmy jednak tego nie stwierdzili. Jednakże litewscy policjanci wiedzieli, że napadną na nich białoru-

scy partyzanci, więc się przygotowali do walki. Mówiono, że uprzedzili Litwinów polscy partyzanci. W przeddzień wieczorem, kiedy około godziny 19-tej szedłem do domu, policjanci radzili, abym jak najszybciej oddalił się od ich posterunku. Rosyjskim partyzantom nie chodziło o zdobycie posterunku, lecz o ograbienie ludności Kiemieliszek. Oni wiedzieli, że z okolicznych wsi ludzie wywieźli swój dobytek do Kiemieliszek, bo tutaj stacjonowali policjanci i mało liczebne bandy bały się wchodzić do miasteczka. Partyzanci rosyjscy, jak weszli do Kiemieliszek, wszystko rabowali, nic nie pozostawili. Dosłownie ograbili wszystkich. Brali rzeczy osobiste, bieliznę, garnki, żywność – wszystko, co było pod ręką. Ludzie niczego nie ukryli, bo byli pewni, że banda sowiecka do miasteczka nie wejdzie.

Z naszego domu szczęśliwie nie nie wzięli, bo bandytów wypędzili politrucy, którzy weszli pytać o drogę do centrum miasteczka. Ale stryjowi zabrali konia z zaprę-

giem, odzież i mięso. W ogóle bandyci sowieccy zrabowali całe miasteczko.

Po tym napadzie Sowietów na Kiemieliszki zmienił się stosunek ludności do Litwinów. Zaczęliśmy siebie wzajemnie szanować. Ale sytuacja ta trwała niezbyt długo, bo w maju polscy partyzanci poprosili Litwinów, by opuścili miasteczko, co oni chętnie zrobili; pewnej nocy wyjechali wszyscy do Podbrodzia.

W tym czasie Kiemieliszki zostały opanowane przez polskich partyzantów. Jak bardzo myśmy się cieszyli. Na krótko mieliśmy prawdziwą Polskę, a Sowietów nie widzieliśmy. Polscy partyzanci byli bardzo grzeczni i kulturalni. Przychodzili często do nas i prosili o jedzenie. Myśmy chętnie ich karmili. Czasami zostawiali nam pokwitowania, które mieliśmy okazywać władzom polskim po wojnie.

Jednak Niemcy w połowie maja przysłali do Kiemieliszek policjantów litewskich. A było to tak: pewnego dnia pod wieczór w miasteczku na cmentarzu chowano party-



zanta, który zastrzelił się podczas czyszczenia broni. Właśnie wróciłem z pogrzebu do domu, a tu wchodzi policjant litewski i pyta mnie, czy są w miasteczku partyzanci. Odpowiedziałem mu, że byli, ale niedawno wyjechali. Policjanta znałem, więc wyszedłem z nim na podwórkę i wtedy zobaczyłem, że od strony Michaliszek jedzie kilka furmanek z policjantami. Byli to ci sami, których wcześniej wyprosili z miasteczka polscy partyzanci. A więc znowu powróciła do nas władza niemiecko-litewska. W tym czasie ciocia Truchanowa, siostra ojca, prowadziła stolówkę. Stołowali się u niej policjanci i inni urzędnicy. Mieszkał też u niej pan Działlik. On lubił obcować z chłopcami mego wieku. Uczyl nas rosyjskich piosenek. Jedną z nich zapamiętałem:

Tam polskij gienierał idiot,  
On poliakow wiediot...

Chodziło chyba o generała Andersa, który wyprowadził Polaków ze Związku Sowieckiego. Później się dowiedziałem, że pan Działlik pracował w polskim wywiadzie. Ciągle nas o coś pytał, a nawet dawał nam niewielkie zadania do wykonania, np. dowiedzieć się, ile w miasteczku jest policjantów, jakie mają karabiny, czy mają karabiny maszynowe itp.

Coraz częściej dochodziły do nas słuchy o bitwach partyzantów polskich stoczonych z Niemcami. Słyszeliśmy o bitwie pod Żodziszkami, Worzianami. Litwini długo nie gościli w Kiemieliszkach, bo wkrótce otrzymali list od partyzantów z żądaniem opuszczenia miasteczka. Pamiętam był dzień rynkowy (środa), pełno ludzi na targu przed kościołem. Wtedy komendant policji zarządził wyjazd. Policjanci zabrali kilka furmanek i załadowali na wozy swoje rzeczy a także towar Lietukisu, tj. z litewskiego sklepu. Furmankami ruszyli na Dawciuny w stronę Podbrodzia. W tym czasie w pobliżu drogi do



**MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA TRZYMA W OPIECIE SWÓJ LUD**

Dawciun pojawiła się pięcioosobowa grupa partyzantów. Chłopcy kiemieliscy powiedzieli im, że Litwini wyjeżdżają z miasteczka. Partyzanci szli do swego oddziału, nie mieli zamiaru atakować Litwinów, ale zasiedli koło drogi i postanowili zatrzymać policjantów. Jednego spośród siebie posłali do oddziału po pomoc, tak na wszelki wypadek. Czterej pozostali zaczęli strzelać, chodziło im o zatrzymanie furmanek. Komendant policji nie chciał wdawać się w awanturę i wysunął białą chorągiewkę na znak, że się poddają. Ale dalej jadący podchmieleni policjanci zaczęli

strzelać, więc zawiązała się walka. Policjanci szybko się zorientowali, że partyzantów jest niewielu, więc zeskoczyli z wozów i próbowali Polaków otoczyć. Partyzanci wycofali się do lasu, ale wkrótce nadeszła pomoc. Litwini zrozumieli, że mogą przegrać, więc rzucili się do ucieczki, pozostawiając furmanki z naładowanymi rzeczami. Partyzanci rozkazali woźnicom, by wrócili z powrotem do Kiemieliszek, oczywiście rzeczy i żywność zabrali sobie.

Od tego dnia Kiemieliszki stały się na jakiś czas stolicą brygad Łupaszki, Ronina i innych. Dla





ALEKSY SALEJ

#### TO PRZED WSZYSTKIM MŁODZIEŻ POWINNA ZNAĆ PRAWDĘ O BOHATERACH NASZEJ ZIEMI

chłopców 14-16-letnich, takich jak ja, był to zdrowotny zastrzyk polskości. Radość była ogromna, że oto wreszcie mamy znowu Polskę! Pamiętam nuciliśmy taką piosenkę. Zresztą śpiewali ją także podpi-ci starsi panowie:

Długo spała Polska święta,  
Długo Białe Orzeł spał,  
Lecz się zbudził i pamiętał,  
Że on kiedyś wolność miał!

Każdy się cieszył, że po tych kilku latach niewoli mógł zaśpiewać we własnym języku. Zapanowała wtedy zgoda i każdy starał się być uprzejmy w stosunku do sąsiada. Nawet dzieci, które często się kłóciły, były wtedy bardzo grzeczne. Jak było ciekawie: jedna brygada wychodziła, druga przychodziła. Na rynku, przed kościołem, odprawiano msze polowe, młodzi żołnierze składali przysięgę. Inne drużyny ćwiczyły na łąkach, to znowu uczono partyzantów maszerować i repetować broń. Wszystko to było i ciekawe, i bliskie! Był to koniec kwietnia 1944

roku, ja miałem prawie 16 lat. Dla mnie był to prawdziwy zastrzyk polskości, patriotyzmu. Do końca życia będę pamiętał tamte kwietniowe dni.

Wreszcie w drugą niedzielę maja 1944 r. przyjechali do nas partyzanci i powiedzieli, żebyśmy byli na baczności, bo jeszcze tego dnia przybędą tutaj Niemcy. Tak się też stało. Usłyszeliśmy huk czołgów, które jechały od Podbrodzia. Ale, jak się okazało, nie byli to Niemcy, lecz Łotysze w służbie niemieckiej. Czołgi były niemieckie i one tych Łotyszów eskortowały. W Kiemieliskach oddział Łotyszów podzielono na trzy grupy: jedna została w miasteczku, drugą wysłano do Michaliszek, a trzecią – do Wornian. Ludzie myśleli, że Niemcy (nie-wielka grupa) zabiorą bydło, więc wieczorem krowy nie wróciły z pastwiska, pogoniliśmy je do lasu. Ja również zostałem w lesie z krowami, koniem i owcami. Niemcy panicznie bali się lasu i nigdy doń nie wchodzili.

Nazajutrz Łotysze rozlokowali się w szkole i w budynku gminy. Kilku z nich wyjechało motocyklem do Michaliszek, minęło chyba pół godziny i wrócili, ale byli w kalesonach. Za chwilę znowu pojechali motocyklem, ale dwóch żołnierzy było w kalesonach, a oficer w mundurze, jechali koło mego domu, więc wszystko widziałem. Po dwóch godzinach wrócili w mundurach i z karabinami. Jak się później okazało, Łotysze umówili się z polskimi partyzantami, aby sobie wzajemnie nie przeszkadzać. Jedni mają robić swoje, a drudzy – swoje.

Po kilku dniach przyjechali do Kiemieliszek Niemcy. Jeździli po okolicznych wsiach i zabierali bydło. Zostawiali ludziom po jednej krowie. Bydło zapędzano do miasteczka. Trwało to około tygodnia. Wreszcie postanowiono bydło gnać do Podbrodzia, sami, mając niewielkie siły, bali się krowy pędzić do stacji, więc wywołali z Wilna pomoc. Gdy oddział Niem-



ców jechał z Podbrodzia, to AK-owcy spotkali go pod wsią Błoszą, około 5 km od Kiemieliszek. Doszło do walki. Partyzanci zabili około 25 żołnierzy, nie wiadomo ilu było rannych, bo Niemcy tego nie ogłosili. Rozbity oddział faszystów wrócił do Podbrodzia, stamtąd wyruszyły czołgi, pod osłoną których przybyły posiłki. Niemcy zabrali zabitych i rannych, zabrali też z Kiemieliszek krowy i świnię, poza tym spalili wieś Dawciuniszki. Bitwa pod Błoszą trwała około 5 godzin. W Kiemieliszkach słyszeliśmy strzelaninę, więc ja, Janek Truchan i Antek Marcinkiewicz poszliśmy zobaczyć, co się dzieje. Doszliśmy tylko do Dawciun, dalej baliśmy się iść, ale powróciliśmy do miasteczka dopiero jak strzelanina ucichła. Nasuwa się pytanie: dlaczego Łotysze nie pomogli Niemcom? Nie wiadomo, ale w Kiemieliszkach Łotysze pozostali sami. Nawiązali oni kontakty z AK-owcami, sprzedawali im broń, a od nas kupowali bimber, który pędziliśmy prawie w każdym domu. My od Łotyszów kupowaliśmy amunicję do karabinów. Za ćwiartkę wódki dawali nam 90 naboju, które potem oddawaliśmy partyzantom. W tym czasie często obok miasteczka przechodzili partyzanci, Łotysze ich widzieli, ale nie strzelali. Pamiętam i takie obrazki: Łotysze na furmance wieźli skrzynie z amunicją do strzelnicy. Trochę postrzelali i skrzynie zostawiali na miejscu. Po 15 minutach zjawiali się partyzanci i skrzynie z nabojami zabierali. W tym czasie między partyzantami i Łotyszami nie było żadnego konfliktu ani też z naszą młodzieżą. Część żołnierzy łotewskich przeszła z uzbrojeniem do partyzantów. 2 lipca 1944 roku Łotysze opuścili Kiemieliszki, ludzie ich bardzo żalowali: przynajmniej nie mieliśmy w miasteczku wizyt sowieckich bandytów.

Od 3 lipca 1944 roku w Kie-



ALEKSY SALEJ

#### MODLITWA I PAMIĘĆ – TO WINNIŚMY NASZYM RODAKOM, POLEGŁYM W CZASIE WOJNY

mieliszkach nie było władzy. 4 lipca przez Kiemieliszki przejechał obóz uciekinierów, byli to litewscy i białoruscy urzędnicy. Słyszeliśmy odgłosy armat, front był coraz bliżej. 5 lipca było cicho, nikt nie przyjechał. 6 lipca poszliśmy kąpać się i spotkaliśmy naszego stryjecznego brata Gierka Rakowskiego. Szedł do Bojar, aby się pożegnać z krewnymi, ponieważ otrzymał wezwanie do oddziału AK. Wszystkie oddziały Armii Krajowej wyruszyły w kierunku Wilna. Szykowa-

ła się akcja «Ostra Brama». Droga od Bojar do Wilii pokazał się jakiś oddział. Z początku myśleliśmy, że to partyzanci. Podeszliśmy więc do nich odważnie i wtedy okazało się, że byli to żołnierze sowieccy, tym razem mieli już naramienniki. Byli bardzo wycieńczeni, prawie bosi, nogi mieli obwiązane onucami, buty przewieszane na ramieniu. W taki oto sposób znów w naszych stronach pojawili się Rosjanie. Rozpoczęła się nowa okupacja kraju.

# Cegielnie i kaflarnie miasta

O zakładach, dzięki którym budowano Grodno

ANDRZEJ WASZKIEWICZ

**Podziwiając zabytki architektury naszego miasta – wspaniałe kościoły i cerkwie, pałace i budynki użytku publicznego – rzadko sobie zdajemy sprawę z tego, o ile ciężką i pracochłonną sprawą było sto lub dwieście lat temu przygotowanie wszystkich niezbędnych materiałów do ich budownictwa.**

Materiały budowlane, mimo że leżały pod nogami, trzeba było w odpowiedni sposób opracować i dostarczyć do miejsc budowy. Temat wart tego, by poświęcić mu odrębny artykuł i opowiedzieć o zakładach budowlanych w Grodnie.

## Góry Kredowe

Wszystkie niezbędne do budownictwa materiały wydobywano w okolicach Grodna. Tak było na przykład z wapnem, które kiedyś było niezbędnym materiałem w budownictwie, pełniło taką samą rolę, co w dzisiejszych czasach cement. Prawie każdy grodnianin wie o Górach Kredowych koło Pyszek. Są to teraz porośnięte lasem wzgórza na brzegu Niemna, ale jeszcze w połowie XIX wieku tętniło tu życie. Zygmunt Gloger pozostawił dla nas cenną relację o wyglądzie tych miejsc w latach 70-tych XIX wieku: «Dalej przybyliśmy do kopalni wapna, zwanej Miałą



GÓRY KREDOWE KOŁO GRODNA, O KTÓRYCH PISAŁ ZYGMUNT GLOGER. LATA 30-TE XX W.

lub Mielawcem (od mialu kredowego). Jest to wzgórze wapienne, dawniejszej niż dolina rzeczna formacji, w której Niemen wydrążył sobie na przełaj koryto. Pokłady wapna wznoszą się na kilkanaście sążni nad poziom wody na brzegu prawym i tu właśnie w stoku góry znajduje się kopalnia, jako wielka kotlina śnieżnej białości, ożywiona pracą kilkudziesięciu ludzi, oprawiona w malownicze ramy zieloności lasu i zarośli. Robotnicy, jedni łamali białą, wilgotną opokę, inni taczkowali śnieżne bryły na brzeg Niemna, gdzie układali je w szychty, z których po wyschnięciu ładuje się wapno na statki lub wozy. Właśnie przy kopalni zastaliśmy bat naładowany kilkuset korcami tego wapna, mający płynąć

z Niemna na «kanał augustowski» do Augustowa».

Podobnie sytuacja wyglądała i z cegłą. Trzeba było tylko wyszukać jak najbliżej od miejsca zaplanowanego budownictwa pokłady gliny i można było zakładać cegielnię. Pierwsze cegielnie wyglądały bardzo prosto. Budowano piec dla wypalania cegły, a także kilka placówek dla jej suszenia (często pod jakimś prostym nakryciem). Te niepokazne na pierwszy rzut oka przedsiębiorstwa zaopatrywały miasto tysiącami sztuk cegły, tak niezbędnej zwłaszcza przy budownictwie wielkich klasztorów i kościołów. Mianowicie dlatego jezuici, bernardyni i brygidki grodzieńskie mieli w posiadaniu własne cegielnie, a metropolita unicki



miał je nawet cztery.

## Wyrób cegły

Technologia robienia cegły mało się zmieniła nawet w XIX stuleciu. Cegła pozostawała dość droгим materiałem budowlanym, jeszcze na początku lat 80-tych XIX wieku większość domów w Grodnie budowano z drewna. Ciasna drewniana zabudowa ulic była bardzo niebezpieczna pod względem częstych pożarów. Ostatni wielki pożar Grodna odbył się latem 1885 r. Wtedy spłonęła dosłownie połowa budynków grodu nad Niemnem. Trzeba było odbudowywać miasto! Na dodatek władza rosyjska zabroniła budownictwa domów z drewna na centralnych ulicach miast gubernialnych. Wtedy akurat nadszedł czas najznakomitszej cegielni grodzieńskiej w Stanisławowie.

Niewielka wytwórnia cegły istniała na ziemiach bylej królewskiej rezydencji Stanisławowo co najmniej od roku 1820, ale jest możliwe, że została założona jeszcze za czasów starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhauza. Jednak jej rozkwit jest związany z rodem Druckich-Lubeckich, którzy byli właścicielami Stanisławowa od roku 1814 po rok 1939. Cegielnia korzystała z bogatych pokładów gliny w trójkącie obecnych ulic Dubko – Dzierżyńskiego – Puszkina. Gлина z tych miejsc miała charakterystyczny żółty kolor, dlatego cegła z niej robiona miała takie same żółte zabarwienie.

W roku 1886 cegielnia posiadała już własny murowany budynek, silnik parowy o mocy osiem sił konskich. Fabryka produkowała około 100 tysięcy cegieł rocznie, a od początku XX st. także gliniane płytki i rury, betonowe schody zdobione mozaiką i wiele innych potrzebnych w budownictwie materiałów. Specyfika pracy, związanej z wydobywaniem gliny, pozwalała pracować tylko latem – w ciągu 125–140 dni rocznie.



CEGIELNIA «STANISŁAWÓW». LATA 30-TE XX W. FOT. Z KOLEKCJI FELIKSA WOROSZYLSKIEGO



TAK JESZCZE W LATACH 1930-CH SUSZONO WAPNO W OKOLICACH GRODNA. FOT. Z KOLEKCJI FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

## Produkcja kafli

Niedługo po pożarze 1885 roku Drucy-Lubeccy zdecydowali się na poszerzenie swojego interesu w produkcji materiałów budowlanych. Akurat przy kolei niedaleko dworca w Grodnie założyli kaflarnię. Grodnianie od dawna używali kafli do zdobienia pieców w swoich domach, w mieście też wyrabiano bardzo dobre kafle. Prawie w każdym miejscu starego Grodna archeolodzy odnajdują resztki kafli z XVI – XVIII stulecia, a przy ulicy Wielkiej Trojeckiej kilkanaście lat temu odkopano nawet pracownię kaflarza sprzed czterystu lat.

Kaflarnia Stanisławowska była już całkiem nowoczesnym zakła-

dem przemysłowym jak na drugą połowę XIX stulecia. Robienie kafli było podobne do robienia cegły, ale wymagało kilku dodatkowych czynności. Najpierw trzeba było zrobić kafle. Składała się ona z dwóch części: przedniej, zdobionej czy gładkiej, i tylnej, przypominającej szyjkę dzbanka, przy pomocy której kafle mocowano do ściany pieca. Przednią część kafli odbijano przy pomocy drewnianej formy, przymocowywano do niej ramę, a po wykonaniu tej czynności przez jakiś czas suszono kafle na słońcu. Po paru dniach kafle podprawiano i wsadzano do pieca. Jednak jeśli trzeba było zrobić kafle o błyszczącej gładkiej powierzchni, to należało jeszcze przygotować glazurę – polewę, będącą dość skompli-



Andrzej WASZKIEWICZ

KAFLARNIA STANISŁAWOWSKA PRZY ULICY CZERWONOARMIEJSKIEJ. STAN OBECNY. NA DOLE: ZNAK FIRMOWY CEGIELNI STANISŁAWOWSKIEJ

kową mieszkanką różnych chemicznych materiałów (często dość szkodliwych dla zdrowia), tłuczono je specjalnymi narzędziami, a później rozpuszczano. Już opalone kafle wyjmowano z pieca, oczyszczano i segregowano. Jeśli kafla pękała czy była osmalona, nie nadawała się do polewania. Odpowiednie kafle brano do ręki i majster prosto z kubka polewał ją polewą. Była to bardzo skomplikowana, jeszcze na początku XX st. wykonywana wyłącznie ręcznie robota. Polane kafle ponownie opalano w piecu i dopiero po tej czynności można było cieszyć się błyszczącym malunkiem na niej.

## Zakłady Druckich-Lubeckich

Warunki pracy na przedsiębiorstwach Druckich-Lubeckich były dość ciężkie. Cegłę już na początku XX w. robiono przy pomocy specjalnego prasa, jednak te

czynności wymagały dużej siły fizycznej. Dlatego zadziwia fakt, że obok mężczyzn w ciągu dziesięciu godzin dziennie pracowało w fabrykach kilkanaście kobiet. Ogólna ilość pracowników cegielni i kaflarni Stanisławowskiej na początku XX st. przekraczała sto osób. Parę lat później do Stanisławowa prowadziła już kolejka wąskotorowa, co bardzo uprościło proces dostarczania produkcji do Grodna i innych miejscowości.

Należy zaznaczyć, że Drucy-Lubeccy troszczyli się o swoich pracowników w większym stopniu, niż ktokolwiek inny z przedsiębiorców grodzieńskich. Świa-

dectwem tego są śliczne parterowe domki przy teraźniejszej ulicy Jana Kochanowskiego, wybudowane na początku XX wieku dla pracowników cegielni i kaflarni. Nawet poprzerabiane przez późniejszych lokatorów

do dziś zadziwiają oryginalnością kształtów. Zarobki w zakładach były dość wysokie: tak na przykład grodnianin Stanisław Wołkanowski w czasach międzywojennych

ciężko pracując w fabryce, po latach wybudował własny dom przy ulicy Grandzickiej, który, niestety, od razu po Wrześniu 1939 r. władza sowiecka zabrała mu.

Pod koniec lat 30-ych XX w. zakłady przemysłowe księcia Jana





Druckiego-Lubeckiego były prawie całkowitym monopolistą w produkcji materiałów budowlanych na potrzeby Grodna. W przedstawicielstwie firmy na Placu Teatralnym 6 (teraz Plac Tyzenhauza) można było zamówić kafle piecowe i ornamenty, wanny kaflowe, ceramikę na zamówienie, cegły ręczne i prasowane, a także wiele innych materiałów dla budownictwa i zdobienia domów. Faktycznie jedynym konkurentem cegielni Stanisławowskiej w okresie międzywojennym pozostała cegielnia Arkina przy ulicy Bazylińskiej 39a (obecnie ul. Lermontowa). Cegielnie w tej dzielnicy miasta istniały od bardzo dawna, zawdzięczając pokładom dobrej gliny w tych miejscach. Jedna z ulic nawet nosiła nazwę Glinianej (od połowy lat 30. XX w. to była ulica Żwirki, a od roku 1939 – Czkałowa). Może akurat tę glinę wykorzystano dla robienia plinty (starodawnej cegły), z której wymurowano cer-

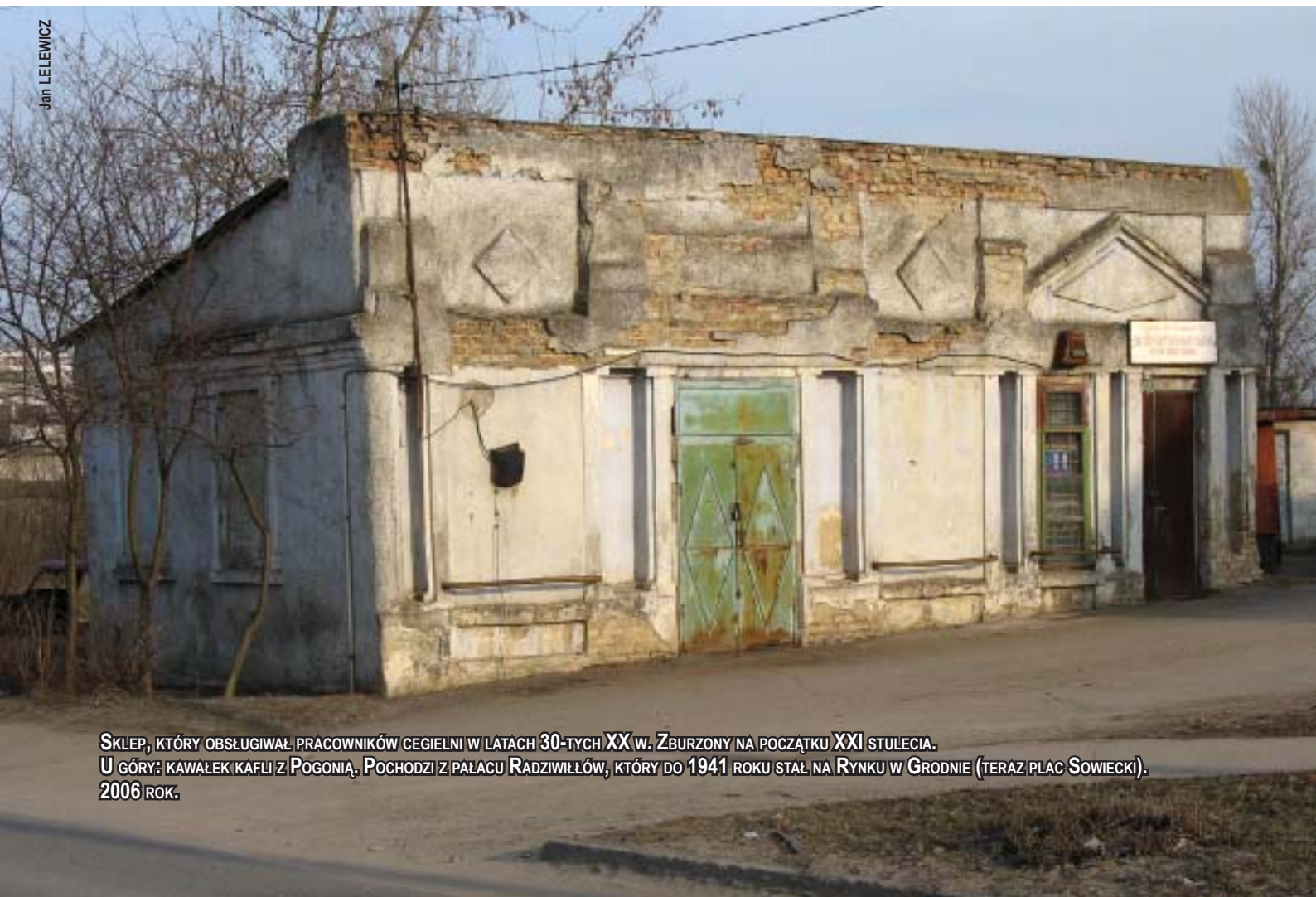
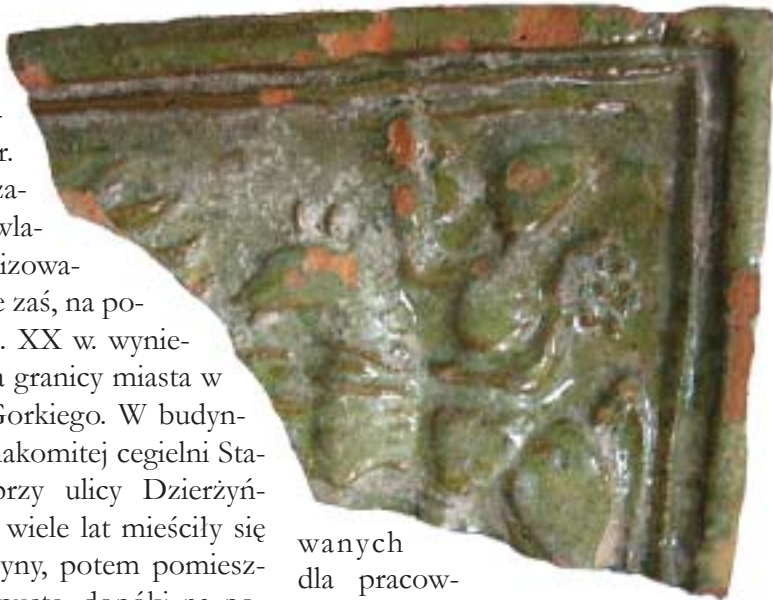
kiew na Kołozę.

Po Wrześniu 1939 r. wszystkie zakłady budowlane znacjonalizowano, po wojnie zaś, na początku lat 60. XX w. wyniesiono je poza granicę miasta w rejon ulicy Gorkiego. W budynkach byłej znakomitej cegielni Stanisławowo przy ulicy Dzierżyńskiego przez wiele lat mieściły się różne magazyny, potem pomieszczenia stały puste, dopóki na początku XXI wieku ich całkiem nie zburzono.

### Co jeszcze pozostało

Do dnia dzisiejszego świadkami rozkwitu przemysłu budowniczego w mieście pozostały jedynie budynki kaflarni Stanisławowo przy ulicy Czerwonoarmiejskiej, resztki cegielni Arkina przy ulicy Lermontowa, a także kilka domów, zbudowa-

wanych dla pracowników zakładów Druckich-Lubeckich przy ulicy Kochanowskiego i zaułku Dzierżyńskiego. Wszystkie wyżej wzmiankowane zabytki mogą być zniszczone już w ciągu kilku następnych lat. Nikt nawet nie planuje zachować dla historii chociażby jedno z tych miejsc, gdzie powstawała zwyczajna cegła, ale bez której jednak nie byłoby naszego wspaniałego miasta.



SKLEP, KTÓRY OBSŁUGIWAŁ PRACOWNIKÓW CEGIELNI W LATACH 30-TYCH XX W. ZBURZONY NA POCZĄTKU XXI STULECIA.  
U GÓRY: KAWALEK KAFLI Z POGONIA, POCHODZI Z PAŁACU RADZIWIŁŁÓW, KTÓRY DO 1941 ROKU STAŁ NA RYNKU W GRODNI (TERAZ PLAC SOWIECKI).  
2006 ROK.



KRZYŻ NA CMENTARZU W STARYCH WASILISZKACH, UPAMIĘTNIAJĄCY ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



# Wspomnienia o kardynale Świątku

TADEUSZ GAWIN

Poznałem księdza pralata Kazimierza Świątkę w maju 1990 roku. Właśnie wtedy został on oddelegowany przez biskupa Tadeusza Kondrusiewicza do współpracy z tworzącym się Związkiem Polaków na Białorusi. Odbyło się kilka spotkań koordynacyjnych w tej sprawie, na które ks. pralat dojeżdżał z Pińska. Jego rady, dotyczące przyszłego zjazdu i powołania ZPB, były bardzo wtedy dla nas pożyteczne. Wbrew grupie, której przewodniczył Ryszard Kacynel, optującej za tym, by przenieść zjazd na późniejszy termin, kardynał zaproponował zwołać go niezwłocznie. Jego postawa zadecydowała, że miesiąc później, 16 czerwca 1990 roku zjazd został zwołany, a na nim został utworzony Związek Polaków na Białorusi.

Ksiądz pralat Kazimierz Świątek przemawiając z trybuny założycielskiego zjazdu Związku Polaków na Białorusi, łamiącym się ze wzruszenia głosem mówił: «Polacy do wolności dochodzą przez niewolę, do szczęścia – przez cierpienie. Nas, Polaków, nikt nie złamał i nie złamie. Warto było przeżyć i przetrzymać te długie lata cierpienia, upokorzeń i stalinowskiego terroru, aby znów doczekać takich pięknych i wzruszających dni jak dzisiejszy». Na zjeździe księdza pralata Kazimierza Świątkę obrano wiceprezesem ZPB. Uczestnictwo księdza we władzach polskiej organizacji jeszcze bardziej podniosło autorytet Związku wśród pol-



KARDYNAŁ KAZIMIERZ ŚWIĄTEK

skiej ludności.

Miałem też szczęście razem z ks. pralatem Świątkiem brać udział w obradach konferencji «Kraj – Emigracja» na zaproszenie Ojca Świętego Jana Pawła II, która odbyła się w Rzymie w dn. 25-31 października 1990 roku. Wystąpienie księdza na temat sytuacji Polaków na Wschodzie było nad wyraz życzliwie odebrane przez uczestników konferencji. Gdy od naszej delegacji razem z księdzem wręczaliśmy Ojcu Świętemu obraz Stanisława Kiczki, papież Jan Paweł II przekazał dla malarza zaproszenie na audiencję generalną. W drodze powrotnej z Rzymu do Warszawy ks. pralat zwierzył mi się, że niebawem zostanie powołany na biskupa i rzeczywiście wkrótce tak

się stało.

Przez dłuższy okres, będąc ks. arcybiskupem, głową Kościoła katolickiego na Białorusi, nie rezygnował z czynnej działalności w ZPB, świadectwem czego może być jego udział w dn. 28 marca 1992 roku w obradach konferencji dotyczącej rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi. Niestety, coraz częściej informował mnie o tym, że będzie musiał zrezygnować z funkcji wiceprezesa ZPB, ponieważ nie da się łączyć tych dwóch tak odpowiedzialnych funkcji. Jednak jeszcze przez dłuższy czas prezesował oddziałowi ZPB w Pińsku.

Jako prezes ZPB moje ostatnie oficjalne spotkanie z kardynałem Kazimierzem Świątkiem odbyłem 5 lutego 2000 roku w Pińsku. W tym spotkaniu uczestniczyli również wiceprezes ZPB Józef Porzecki, redaktor naczelny «Głosu znad Niemna» Andrzej Kusielczuk oraz Zdzisław Bogusz. Coraz więcej otrzymywaliśmy sygnałów od ludzi z terenu, że w niektórych parafiach, gdzie zawsze liturgia była po polsku nagle księża rozpoczęli odprawiać po białorusku, wierni tym faktem byli oburzeni. Poinformowaliśmy o wszystkich znanych nam faktach kardynała Świątkę i poprosiliśmy o jego interwencję w tej sprawie. Obiecał, że sprawa zostanie wyjaśniona, bo księża są zobowiązani do poszanowania praw wiernych.

Teraz, gdy kardynał Kazimierz Świątek odszedł, częściej wspominam nasze spotkania i rozmowy z niezwykle duszpasterzem i jestem szczęśliwy, że dane mi było z nim obcować.

# Duchowy wymiar pie



Ks. JERZY MARTINOWICZ

Pielgrzymowanie do miejsc świętych swoimi korzeniami sięga początków chrześcijaństwa, wiązało się ono z kultem męczenników. Już w IV wieku tłumy zdążyły, nieraz z bardzo daleka, do sanktuariów, poświęconych sławnym męczennikom: św. Janowi w Efezie, siedmiu braciom Machabeuszom, św. Bazyliowi w Antiochii.

Powracając do czasów ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, Ewangelia przekazuje nam o wędrowaniu małego Jezusa wraz z Rodzicami co roku do Jeruzalem na Święto Paschy (por. Łk 2, 41-50).

W średniowieczu ruch pielgrzymkowy stał się powszechnym zwyczajem. Właśnie dzięki pielgrzymkom można było odbyć ciężką pokutę lub otrzymać od-

puszczenie grzechów bądź uzyskać odpust.

W czasach obecnych motywy współczesnych pielgrzymów nie tak bardzo się różnią od powodów pielgrzymowania w początkach chrześcijaństwa. Piesze pielgrzymki ze względu na duży trud fizyczny zachowują sens pokutny. Człowiek dobrowolnie podejmuje ten trud w konkretnej intencji. Najczęściej pielgrzymi zwracają się do Boga, pragnąc wyprosić czyjeś nawrócenie czy uzdrowienie. Piesze pielgrzymowanie jest także w pewnym sensie «rekolekcjami w drodze», którym przyświeca konkretne hasło.

Wraz z wyruszeniem w szlak każdy pielgrzym podejmuje się wyrzeczenia i ponoszenia ofiary. Wielki wysiłek fizyczny, który często jest połączony ze skromnymi warunkami na postojach i noclegach oraz przenikająca każdą chwilę modlitwa sprawiają, że czas, spędzony na pielgrzymce, nabiera głębokiego wymiaru duchowego.

Czas przeznaczony na pielgrzymowanie jest czasem wyjętym z codziennej gonitwy i zakłopotania. Podczas drogi coraz intensywniej

nie przeżywa się «tu i teraz», bo pielgrzymka jest symbolem drogi życia, którą człowiek przeżywa, zmierzając do domu kochającego Ojca. Opuszczenie swoich bliskich, pozostawienie swojego domu, «wyjście z ziemi rodzinnej» (por. Rdz 12,1), pozwala na większą otwartość, dyspozycyjność wobec Pana Boga.

Pielgrzymi mijają ludzi, krajobrazy i miejscowości. Co jakiś czas zmienia się pogoda i zmieniają się pory dnia, a czas «stoi» w jednym miejscu. Coraz rzadziej spogląda się na zegarek, a także prawie wcale nie przeszkadza wyłączona komórka. Człowiek doświadcza wymarzonego spokoju. Uświadamia też sobie, jak mało potrzeba do życia: nocleg, a nieraz i w stodole, poranny prysznic przy studni chłodną wodą, brak obiadu, kromka suchego chleba popita łykiem wody, zero dostępu do Internetu itd. W pielgrzymce, niby w soczewce, dostrzec można cały Kościół, który jest w drodze. Udział w niej biorą różni ludzie: starzy i młodzi, silni i słabi, wykształceni i prości, duchowni i świeccy.

Na Grodzieńszczyźnie ruch





# pielgrzymowania

pielgrzymkowy nabrał szczególniego charakteru. Kilka lat po utworzeniu diecezji grodzieńskiej zostało erygowane dekretem księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza Sanktuarium Diecezjalne Matki Bożej w Trokielach. I można rzec, od tego wszystko się zaczęło. Z każdym rokiem, w pierwszej połowie lipca do Matki Bożej Królowej naszych rodzin w Trokielach przybywają pieszo oraz za pomocą środków komunikacji tysiące pielgrzymów.

W tym roku w dniach 5–7 sierpnia odbędzie się już z kolei X Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka z Grodna do sanktuarium Pana Jezusa Frasobliwego w Rosi. Już od roku 1618 kościół w Rosi słynie z posiadania cudownej figury i od tych czasów w święto Zesłania Ducha Świętego w parafii odbywają się uroczyste odpusty.

Początek cudów figura Pana Jezusa Frasobliwego w kościele roskim bierze od wydarzenia, kiedy to niewidoma kobieta podczas Mszy św. roratniej, myśląc, iż jest to spowiednik, wyspowiadała się przed Figurą i otrzymała rozgrzeszenie. Na pytanie zaś księdza

udzielającego Komunii św., u kogo była u spowiedzi, kobieta rzekła: «Ten spowiednik, który w babinu siedzi, słuchał spowiedzi i gdy mi dał rozgrzeszenie – przejrzałam». Zaistniały fakt potwierdzili wszyscy ludzie obecni na Mszy św. i od tego czasu cuda, a z tym związane łaski zaczęły się szerzyć wśród wiernych tamtejszej parafii i okolic.

Okres wakacji jest pięknym czasem odpoczynku po całym roku intensywnej pracy i nauki. Pan Jezus do nas, swoich uczniów, mówi teraz: «wypocznijcie nieco...» (Mt 6, 31), «nabierzcie ducha i podnieście głowę...» (Łk 21, 28). Takim duchowym wypoczynkiem bez wątplenia jest również Ekumeniczna Piesza Pielgrzymka z Białegostoku przez Grodno do Matki Bożej Miłosiernej w Wilnie. Już od wielu lat do grupy pielgrzymów z Polski dołącza się spora grupa z Groduńskiej, którzy nie zwracając uwagi na wyznanie, wiek, pochodzenie przez kilka dni modlą się razem i kroczą do Matki Bożej, która w Ostrej świeci Bramie.

Także w tym roku już po raz drugi wyruszy z Grodna piesza pielgrzymka do grobu 11 Błogo-

ślawionych Nazaretanek w Nowogródku, które 1 sierpnia 1943 r. zostały rozstrzelane przez hitlerowców, by zajaśnić w przyszłości chwałą błogosławionych. Miłosierny Pan przyjął ich całkowitą i heroiczną ofiarę z życia za aresztowanych członków nowogródzkich rodzin.

Należy jeszcze wspomnieć o ostatnich czasie powstałym sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej, cierpliwie słuchającej na wzgórzu nadziei w Kopciówce. Stało się tradycją, że w pierwszą niedzielę maja do wspomnianego sanktuarium z Grodna pielgrzymują matki, a w pierwszą niedzielę czerwca podążają ojcowie rodzin. Zaś w miesiącu wrześniu pielgrzymują dzieci i młodzież, zanosząc prośby do Czarnej Madonny o uproszenie łask u Syna Bożego na nowy rok akademicki, szkolny i katechetyczny.

Warto wyruszyć na pielgrzymi szlak, aby samemu doświadczyć, jakie cuda dzieją się w pielgrzymim sercu! Błogosławiony czas przeżyty na trasie pielgrzymkowej z pewnością stanie się nowym początkiem autentycznej przemiany serca.



# Jubileusz świątyni w Nieświeżu

Uroczystości w kościele pw. Bożego Ciała z odrobiną goryczy

BERNARD PAKULNICKI

**W tym roku obchodzono 410. rocznicę powstania kościoła pw. Bożego Ciała w Nieświeżu. Uczcić ważną datę w historii świątyni przybyli wierni, goście z Polski, byli też przedstawiciele władz od ideologii. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski.**

Uroczystości w Nieświeżu odbyły się nie w czwartek 23 czerwca w święto Bożego Ciała, zostały zaś przeniesione na 25 czerwca w sobotę, by więcej ludzi mogło uczestniczyć w ważnym dla miasta wydarzeniu.

Kościół pw. Bożego Ciała był pierwszą budowlą w stylu barokowym na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Świątynia jest zbudowana tak, że niskie budynki wokół dają możliwość oglądać ją ze wszystkich stron w całym swoim majestacie. Zawsze podziwiam ten kościół tak od zewnątrz jak i od wewnątrz. Malowidła ściennie są przepiękne, przyciąga uwagę obraz Ostatniej Wieczerzy Pańskiej w głównym ołtarzu. To najbardziej znane dzieło malarza Ksawerego Dominika Heskiego, powstałe w roku 1750. W ciągu 410 lat swego istnienia, kościół nigdy nie został zamknięty, nawet w najcięższych czasach dla świątyni – czasach ateizmu.

Przed Mszą św. naukowiec z polecenia władz odczytał referat w języku białoruskim o historii świątyni. Powiedział m.in., że w Nieświeżu przed II wojną światową mieszkało około 40% katolików.



NA PIERWSZYM PLANIE WIEŻA DZWONNICA

Ta liczba jest mniej więcej wiarygodna. Przejęty widoczną atmosferą kościoła, naukowiec na zakończenie swego referatu powiedział: «Amen».

Na uroczystość jak co roku przybyli goście z Polski. Stowarzyszenie nieświeżan z siedzibą w Warszawie utrzymuje stałą więź z rodzinnym miastem, organizuje wycieczkę-pielgrzymkę w strony ojczyzny na święto Bożego Ciała.

Potem rozpoczęła się Msza św., celebrowana przez księdza arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza, niestety, w języku białoruskim. Nawet podczas takiego jubileuszu jest po białorusku! Zaledwie kilka słów skierował arcybiskup do gości w języku polskim.

Po Mszy św. odbyła się procesja ulicami Nieświeża. Pierwszy ołtarz zbudowano przy ulicy Adama Mickiewicza, obok byłego budynku plebanii. Następnie procesja ruszyła do Bramy Słuckiej, która

jako jedyna spośród czterech bram miejskich, zachowała się do dziś. Zbudowano ją pod koniec XVII wieku i każdy wędrowiec albo kupiec przechodził przez nią, by zapłacić cło. Na piętrze bramy znajdowała się kaplica. Napis na ścianie oznajmiał: «Daj pokój, obroń nas!». W kaplicy był obraz Matki Boskiej, we wszystkie czasy wierni modlili się do cudownego obrazu w Bramie Słuckiej, prosząc o błogosławieństwo i łaski. Nawet podczas II wojny światowej ks. proboszcz Grzegorz Kołosowski odprawiał Msze św. w tej kaplicy. Są jeszcze wierni, którzy oczami pamięci widzą obraz Matki Bożej i bogaty wystrój kaplicy. Niestety, podczas działań wojennych w 1944 r. Brama Słucka bardzo ucierpiała, a kaplica została zniszczona.

Obecnie Brama Słucka została zewnętrznie odnowiona, ale po tej odnowie, jak to się robi na Białorusi, utraciła swój autentyczny wy-



# ieświeżu



PODZIEMIA KOŚCIOŁA NIEŚWIESKIEGO

gład. Jeszcze kilka lat temu można było przejść kawałkiem starego, wykrzywionego bruku pod bramą, z ciekawością oglądać jej chrapowate ściany, od których wiało tajemnicą. Tu się czuło stulecia historii! A teraz? – szkoda mówić...

Wierni modlą się przed zbudowanym ołtarzem, a następnie w barwnej procesji kierują się do kolejnych ołtarzy. Idąc, śpiewają pieśni religijne, zauważyłem taką tendencję: gdy jest śpiew w języku białoruskim – brzmia pojedyncze głosy, w języku polskim – potężny chór głosów. Dlaczego kapłani, odprawiający liturgię po białorusku, nie słyszą potrzeby serc swoich wiernych!?

Marzę o tym, że kaplice w Bramie Słuckiej zostanie przywrócony pierwotny wygląd, będzie ona ponownie poświęcona, a wierni będą mogli modlić się do Matki Bożej, jak modlą się w Wilnie do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Zakończyła się procesja w kościele pw. Bożego Ciała. Ksiądz proboszcz podziękował wszystkim za przybycie na uroczystości i zaprosił do Domu Polskiego. Jednak chętnych, by tam pójść nie było – sam się upewniłem. Dom Polski w Nieświeżu w 2005 roku został przejęty przez władze i od tej pory stoi pusty.

## Z historii kościoła

Obecnie to jedna z najcenniejszych budowli sakralnych na Białorusi. Świątynię ufundował książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł «Sierotka», zbudowano ją w latach 1587-1593 według projektu włoskiego jezuita Giovanniego Marii Bernardoniego na wzór rzymskiego kościoła Il Gesu. Wraz ze świątynią Radziwiłł «Sierotka» ufundował też klasztor oraz kolegium jezuitów. Po zniszczeniach w połowie XVII w. świątynię odbudował architekt Kruger, ostateczny zaś wystrój kościół otrzymał po przebudowie w XVIII w. za czasów Michała Kazimierza Radziwiłła «Rybeński».

W latach 1622-1624 kaznodzieją i spowiednikiem w kościele, a także misjonarzem w najbliższej okolicy, był późniejszy męczennik i święty – jezuita Andrzej Bobola. Od 1750 r. jezuita prowadzili przejętą od Radziwiłłów słynną nieświeską drukarnię.

Kościół jest trójnawową bazyliką. Po bokach półokrągłej apsydy znajdują się dwie kaplice, druga para kaplic przylega do naw bocznych. Wnętrze pokryte jest wspaniałymi freskami wykonanymi w latach 1750-1770 przez nadwornego malarza Radziwiłłów D. K. Heskiego, restaurowanymi w latach 1900-1902.

W narożu muru kościelnego stoi gotycka wieża dzwonnica, zbudowana w II połowie XVI w. z cegły. Początkowo była wieżą obronną, połączoną z bramą, łączącą zamek z miastem (brama się nie zachowała), później zaczęła pełnić funkcję dzwonnicy. Jest to budowla czworoboczna, czterokondygnacyjna. Każda z kondygnacji ozdobiona jest oknami o innym wykończeniu: kwadratu, koła, arkady. W przeciwnym narożniku muru kościelnego stoi niska kaplica barokowa, zbudowana w połowie XVIII w. przez architekta Maurycego Pedettiego.

Pod kościołem znajduje się krypta, w której pochowano ponad 100 członków rodu Radziwiłłów.

# Polonia w Austrii

**Rozmowa z  
Andrzejem Kempą z  
Wiednia, działaczem  
polonijnym, prezesem  
Stowarzyszenia «Światowe  
Igrzyska Polonijne  
– Polonia Austria»,  
współzałożycielem  
Polonijnej Platformy  
Dialogu w Austrii.**

**Jak liczna jest Polonia  
austrijska i jakie organizacje  
polonijne działają w Austrii?**

– Szacuje się, że w Austrii mieszka od 60 do 80 tysięcy Polaków, najwięcej naszych rodaków przebywa w Wiedniu – ponad 26 tys. i jesteśmy drugą po Niemczech grupą Europejczyków, mieszkającą w stolicy Austrii. Natomiast obywatele austriackich, przyznających się do polskiej narodowości jest, wg oficjalnych danych, ponad 21 tysięcy. Obecnie jest trudno określić, ilu Polaków mieszka na terenie Austrii, oficjalne statystyki uwzględniają pobyt stały, a duża część Polaków przy zameldowaniu podaje adres zamieszkania jako czasowy, a tak naprawdę mieszkają i pracują w Austrii latami. Współczesna Polonia zarobkowa to obywatele, którzy przyjeżdżają na jakiś czas, pracują i z powrotem wyjeżdżają, traktując Austrię jako «miejsce pracy», a nie miejsce, w którym widzą swoją przyszłość. A poza tym, przy dobrych obecnie drogach z Wiednia do Krakowa, Katowic czy Wrocławia oraz braku granic czas powrotu do Polski zajmuje trzy i pół, cztery godziny. Niektórzy, na przykład pracownicy z firm transportowych, jeżdżą codziennie do pracy, inni wyjeżdżają w poniedziałek i wracają do swoich domów w piątek.

Jeżeli chodzi o organizacje polonijne, to ostatnio zrobiliśmy analizę, która wykazała, że na terenie



ANDRZEJ KEMPA

Austrii działa około 70 różnych organizacji, stowarzyszeń lub grup polonijnych, zarówno zarejestrowanych jak i niezarejestrowanych. Ostatnie to ogniska, grupy parafialne lub grupy robocze.

Najstarszą założoną w 1894 roku organizacją polonijną w Austrii, jest Związek Polaków «Strzecha». Inną historycznie ważną dla Polonii organizacją jest zawiązane w 1986 roku Polskie Towarzystwo Gimnastyczne «Sokół», które po latach prześladowań i zakazów wznowiło swoją działalność w 2000 roku. Natomiast najstarszą organizacją działającą poza Wiedniem jest Związek Polaków w Linzu, gdzie istnieje aktywnie działająca inna organizacja polonijna Wspólnota Polaków w Górnej Austrii. Ma ona bardzo ciekawy portal internetowy, cztery zespoły redakcyjne (Radio Fro) i co najważniejsze – organizuje około 30 imprez

rocznie m.in. Złoty Polonii oraz Igrzyska Polonijne dla Polaków w Austrii. Na terenie Austrii działa również już od 25 lat Stowarzyszenie Polaków w Tyrolu, a także nieco młodsze Stowarzyszenie «Klub Sobieski» w Klagenfurcie, Stowarzyszenie «Polonia Vorarlberg» czy też Towarzystwo Polsko-Austriackie «Salzburg».

Najwięcej organizacji polonijnych jest w Wiedniu, spora ich część skupiła się wokół Polskiej Misji Katolickiej pod nazwą Porozumienie Patriotyczno-Chrześcijańskie. Jest jeszcze dobrze znane w Polsce i w Austrii Stowarzyszenie Kulturalne Wiener-Krakauer, które od 14 lat organizuje najbardziej reprezentatywną imprezę, rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej i Dożynki na Kalenbergu. Warto również wspomnieć o jedynym w swoim rodzaju stowarzyszeniu



«Pomoc», które działa na rzecz osób niepełnosprawnych i które ma podpisaną umowę partnerską ze swoim odpowiednikiem po stronie austriackiej.

Natomiast organizacje sportowe zrzeszyły się w Społeczny Komitet Organizacyjny Igrzysk Polonijnych, który w 2009 roku, powołał do istnienia Stowarzyszenie «Światowe Igrzyska Polonijne – Polonia Austria».

### **Co jest najważniejszym w działalności organizacji polonijnych?**

– Przede wszystkim, to reprezentacja interesów polonusów, skupionych w tych organizacjach. Utrzymanie więzi z Ojczyzną i polską kulturą, a także propagowania Polski oraz jej kulturowego i cywilizacyjnego dorobku, organizacja różnych imprez, happeningów.

Powinniśmy dążyć do tego, by Austriacy mieli o nas jak najlepszą opinię, również dbać o dobre kontakty ze społeczeństwem kraju. Dobre stosunki zdecydowanie ułatwiają funkcjonowanie naszych stowarzyszeń. Polacy powinni się zrzeszać i rozbudowywać struktury poziome. Odpowiada to współczesnym standardom działania oraz pozwala zachować odpowiednią dynamikę i swobodę przy realizowaniu celów statutowych, jednocześnie nie tracąc wartości dla nas wszystkich bliskich.

### **Jak Twoim zdaniem jest lepiej, gdy Polacy są zrzeszeni w organizacjach dachowych lub jeśli każda organizacja działa samodzielnie?**

– Zdecydowanie lepiej jest jeśli Polacy zrzeszają się i mają organizację dachową, która ich na odpowiednim szczeblu reprezentuje. Ale bardzo ważne jest również to, aby osoby reprezentujące organizacje dachową nie uprawiały polityki konkurencyjnej w stosunku do organizacji członkowskich oraz aby cele organizacji dachowej nie kłóciły się z interesami stowarzyszeń. Trzeba się starać działać tak,

by były zadowolone wszystkie organizacje, co zapewne nie jest łatwe. Dlatego tak ważne jest działanie według przyjętego prawa, obowiązującego statutu, przejrzyste prowadzenie finansów oraz dbanie o bieżący przepływ informacji.

Uważam, że warto podejmować działania, aby wyjaśniać, warto rozmawiać, można również prowadzić długie spory, ale trzeba szukać konsensusu i przede wszystkim bronić interesów wspólnych. W wielu krajach Europy organizacje polonijne działają w wielu organizacjach dachowych, mających nawet różny profil działalności.

Od ubiegłego roku rozpoczęliśmy starania o uzyskanie statusu mniejszości narodowej na terenie Wiednia. To jest bardzo ważna sprawa i choć najwięcej zależy tu od woli instytucji austriackich i fachowości ekspertyz, to bez jednności w samej Polonii, odpowiedniej prezencji przez władzami austriackimi możemy już po raz kolejny «potknąć się o własne nogi». Szanse są na pewno większe niż 10 lat temu, kiedy złożono pierwszy wniosek. Po sukcesie Polonii w Niemczech mamy doświadczenia, po które możemy sięgnąć i to nam pomoże w pielęgnacji naszej kultury na terenie Austrii.

### **Jaka jest rola sportu w konsolidacji środowiska polonijnego, przede wszystkim z Twoich doświadczeń na tym polu działania dla Polonii?**

Przyznam, że chociaż zawsze byłem dużym miłośnikiem sportu, to jednak sądziłem, że z wiekiem pozostanie on dla mnie jedynie zwykłym hobby. Dopiero po moim pierwszym wyjeździe na Światowe Igrzyska Polonijne do Warszawy zobaczyłem, jaki ogromny wpływ ma na nas, jak dalece integruje, jaką świetną może być baza do budowania wymiany kulturalnej, czy nawet stosunków towarzyskich. Na Igrzyska do Warszawy pojechałem z moimi dziećmi Radkiem i Natalią, bawiliśmy się wspólnie, a po zdobyciu złotego meda-

lu w turnieju rodzinnym «polknęliśmy haczyk» i postanowiliśmy jeździć co roku. Jednak po powrocie do Wiednia miałem osobisty niedosyt: nasza grupa z Austrii była mało zorganizowana. Kanadyjczycy, Szwedzi i inni byli grupami, które było widać i słyszać. Dlatego też w 2006 roku złożyłem wniosek na zebraniu w Polskim Towarzystwie Sportowym o utworzenie grupy osób, która zajmie się wyjazdem Polonii austriackiej na Igrzyska. Nie wiedziałem wtedy, że istnieje wiele stowarzyszeń i klubów sportowych, nie wiedziałem również, że wręcz wszystkie są ze sobą skłócone. Mimo to po wielu rozmowach doszło w kwietniu 2007 roku do spotkania reprezentantów środowisk sportowych podczas którego powołano nieformalny, ponadorganizacyjny «Społeczny Ruch Igrzyska Polonijne».

Polonia austriacka zaczęła dzięki pracy Komitetu jeździć corocznie na Igrzyska. W ciągu ostatnich 5 lat 214 zawodników polonusów z Austrii wystartowało w różnych dyscyplinach, w których zdobyli 11 złotych, 26 srebrnych i 37 brązowych czyli łącznie 74 medali. Wręczono nam również 6 pucharów, dwa wyróżnienia Fair Play i przyznano bardzo prestiżową nominację do Rady Igrzysk w Toruniu. Obecnie Komitet, aby usprawnić swoją pracę, założył stowarzyszenie «Światowe Igrzyska Polonijne – Polonia Austria», które posiada w całej Austrii swoich przedstawicieli. Stowarzyszenie organizuje co roku imprezy takie jak «Wieczór Olimpijczyka», spotkanie oplatkowe, przydzielamy specjalne nagrody medalistom i nadajemy tytuł «Polonijnego Sportowca Roku».

Przy pomocy sportu, dobrej woli i cierpliwości można dużo zrobić dla konsolidacji środowiska polonijnego, co w naszych realiach jest dużym osiągnięciem i wspólną formą budowania wspólnego dobra.

ROZMAWIAŁA  
IRENA WALUŚ

# Kto straszy na zamku królewskim

MARIA ZANIEWSKA

**W najpiękniejszej sali na Starym Zamku królewskim w Grodnie rozmieści się muzeum wojny w Afganistanie. Rozkaz ulokowania muzeum na zamku oddał szef Urzędu Obwodowego w Grodnie Siamion Szapiro.**

Na Starym Zamku królewskim mieści się obecnie Muzeum Historyczno-Archeologiczne.

Co cudza wojna, prowadzona przez Związek Sowiecki – państwo, które już nie istnieje, ma do zamku i historii regionu? Nie ma, ale tak sobie zażyczył szef klubu weteranów-afgańców, a poparcie otrzymał od najwyższego urzędnika obwodu grodzieńskiego. Wcześniej muzeum afgańców mieściło się w siedzibie klubu i tam było jego prawdziwe miejsce, tam odbywają się spotkania weteranów afgańskiej wojny, w której zginęło ponad 70



RENA WALIUS  
EKSPONATY MUZEUM WOJNY W AFGANISTANIE

osób z Grodzieńszczyzny.

Wolne pomieszczenia klub weteranów wojny z Afganistanem będzie wynajmował, bo lokal ma dobrą lokację, parking. Ekspozycje muzeum wojny w Afganistanie najwyżej nadają się do muzeum szkolnego.

Na tym absurdy się nie kończą. Wkrótce na Starym Zamku poja-

wią się jeszcze trzy nowe ekspozycje poświęcone Łukaszence, Dupko, Kremko. Łączy ich to, że wcześniej wszyscy byli szefami kolchozów. Dubko był też gubernatorem obwodu grodzieńskiego.

Widocznie każdy zamek ma swoje duchy, które w nim straszą. W tym wypadku duchy niedawnej przeszłości oraz teraźniejszości.

## Nie – dla Murawiowa Wieszaciela

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**Dziwny pomysł miał malarz z Grodna Uładzimir Kaczan. Chciał umieścić w Grodzieńskim Urzędzie Obwodowym galerię portretów gubernatorów grodzieńskich, rozpoczynając od zaboru rosyjskiego, a na honorowym miejscu – portret Murawiowa Wieszaciela.**

Dziwaczny pomysł zaskoczył członków rady artystycznej, która rozpatrywała ten projekt. Zaskoczenie było na tyle duże, że nie od

razu zrozumiano, o którego Murawiowa chodzi. Gdy zrozumieli, o którego... byli wprost zszokowani. Pomysł umieszczenia gdziekolwiek na Białorusi portretu tłumiciela powstań listopadowego i styczniowego wydaje się być wielce nie stosownym. Murawiów był gubernatorem Grodna w 1831 roku. Ponownie został mianowany generałem-gubernatorem, już na 7 guberni, wg nomenklatury carskiej biurokracji, Kraju Północno-Zachodniego, w tym guberni Grodzieńskiej, Witebskiej, Mińskiej, Mohylewskiej. Otrzymał nieograniczone pełnomocnictwa. Generał-gubernator utopił we krwi Polaków i Białorusinów zryw narodowości-

wy przeciwko caratowi. Jego działania były drastyczne, kazał m. in. palić wsie podejrzane o sprzyjanie powstaniu, nałożył kontrybucję na majątki ziemskie, konfiskował majątki skazanych za udział w powstaniu, zrusyfikował całe szkolnictwo, zastosował ciężkie represje przeciwko Kościołowi, a przede wszystkim – przeciwko powstańcom. Szubienica po klęsce powstania stała się elementem krajobrazu, dlatego nazywano Murawiowa «wieszaciem». W taki też sposób stracony został m. in. Konstanty Kalinowski, uważany na Białorusi za bohatera narodowego.

Na szczęście ten pomysł odrzucano.





AUGUSTÓWEK BUDYNEK DAWNEJ KARCZMY



OBECNY WYGLĄD ZABYTKU



